

# POLSKA MIĘDZ

SSN 0239-2024



Rok IV, nr 42 (189)

16—22 X 1986 r.

Cena 12 zł



Fot. J. Kosiński

## BATALIA O JUTRO

JAN KURASZ

X Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nakreślił generalną strategię rozwoju kraju na najbliższe lata. Teraz nadszedł czas sprecyzowania sposobów jej urzeczywistnienia w skali poszczególnych obszarów działania, środowisk i branż. Na odbytej w ubiegły piątek z udziałem 250 delegatów reprezentujących ponad 26-tysięczną rzeszę członków partii oraz przedstawicieli władz centralnych w osobach członka Biura Politycznego KC PZPR, ministra spraw zagranicznych Mariana Orzechowskiego, wiceprzewodniczącego Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej Jerzego Wilka, wicepremiera Zbigniewa Szatajdy oraz ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego Janusza Maciejewicza legnickiej Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR szukano odpowiedzi na pytanie: Co i jak robić, aby w Legnickiem jak najlepiej osiągnąć cele sformułowane w zjazdowych dokumentach.

Jak wiadomo, w realizacji przysłościowych zadań niebagatelne znaczenie ma

### PUNKT STARTU.

I chodzi tu bynajmniej nie tylko o to, jaki osiągnęliśmy poziom zaspokojenia potrzeb materialnych, a więc ile czego wyprodukowaliśmy, ale i o zdobyte doświadczenia, poziom mobilności do działania itp. Nic więc dziwnego, iż uczestnicy wojewódzkiego forum partyjnego poddali wnikliwej analizie bilans działalności wojewódzkiej organizacji partyjnej w minionej, obejmującej 33 miesiące, kadencji.

Już referat wygłoszony przez I sekretarza KW PZPR Henryka Nowaka zapowiadał, iż będzie to ocena pryncypialna, że niczego nie będzie się owijało w bawełnę, lecz o wszystkim zamierza się mówić jasno i konkretnie, ze wskazywaniem po imieniu i nazwisku ludzi odpowiedzialnych nie tylko za sukcesy, ale i porażki, niedomagania czy błędy. Na ten nowy ele-

ment w pracy instancji wojewódzkiej wypracowany pod kierownictwem H. Nowaka, który zaledwie od niespełna trzech miesięcy stoi na jej czele zwrócił pierwszy uwagę wiceprzewodniczący CKKR J. Wilk. A jego słowa mają wartość podwójną. I bynajmniej nie dlatego, iż pełni dziś ważny urząd partyjny w stolicy, lecz z uwagi na to, że działalnością legnickiego KW kierował w bardzo trudnych dla partii czasach i wniosł do niej wiele ciekawych, nowatorskich doświadczeń.

Co więc osiągnięto, a czego nie udało się zrobić w ostatnich latach?

Najważniejsze znaczenie miał i ma front gospodarczy. I na nim więc koncentrowała się uwaga całej partii i jej poszczególnych ogniw. — W efekcie wielokierunkowych działań politycznych, a przede wszystkim w wyniku wyłożonej pracy załóg, pomimo nadal złożonych warunków realizacyjnych — stwierdzono w referacie KW PZPR — w gospodarce województwa następowały pozytywne przeobrażenia. Utrwały się korzystne tendencje rozwojowe w przemyśle i budownictwie. Przyspieszono i zaawansowano ważniejsze inwestycje infrastruktury społecznej, technicznej i ochrony środowiska. W wielu obszarach, pomimo podejmowanych przez nas działań, nie osiągnięto zakładanych wyników, zwłaszcza w całym bloku efektywnościowym.

Konferencja zaakcentowała uzyskanie dobrych wyników przez przemysł miedziowy, który daje 70 proc. globalnej produkcji województwa, wzrost produkcji rynkowej i eksportowej.

Dostrzeżono też minusy. Oto spadła zdecydowanie produkcja materiałów budowlanych, a zwłaszcza cementu w cementowni „Podgrodzie”, nie reaktywowano własnej produkcji ceramiki budowlanej, chociaż warunki ku temu były. I skorzystało z nich tylko kierownictwo legnickiego

(Dokończenie na str. 3)



## KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 6 bm. z okazji 42 rocznicy powołania MO i SB w gmachu KW PZPR odbyło się spotkanie wyróżniających się w pracy zawodowej i działalności społecznej funkcjonariuszy WUSW z władzami wojewódzkimi. I sekretarz KW partii Henryk Nowak poinformował o sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej oraz złożył miłojantom najlepsze życzenia. Zostały im także wręczone listy pochwalne za dotychczasową działalność zawodową i społeczną. Szef WUSW Marek Ochocki nakreślił działania podejmowane przez MO i SB dla zapewnienia ładu i bezpieczeństwa.

— 7 bm. obradował na plenarnym posiedzeniu Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Omawiano zadania tej organizacji w realizacji zadań wynikających z uchwał X Zjazdu PZPR. Podkreślono, iż w trzewieniu przyjaźni między naszymi narodami należy w większym stopniu wykorzystywać możliwości wynikające z rozwijającej się współpracy między woj.

legnickim a Okręgiem Zaporozie. Większy nacisk położono na nawiązywanie kontaktów między szkołami, zakładami pracy i organizacjami społecznymi.

— 6-7 bm. przebywała w Legnicy prezes Federacji Konsumentów, posłanka na Sejm PRL Małgorzata Niepokulczycka. Spotkała się ona z działaczami lubińskiego Klubu Ochrony Konsumentów oraz Ligi Ochrony Konsumentów w Legnicy. Podczas spotkania w Legnicy, w którym wzięli udział przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński i wicewojewoda Kazimierz Burtny, odznaczono kilku działaczy ruchu ochrony konsumentów odznakami „Za zasługi dla województwa legnickiego”. M. Niepokulczycka zapoznała się z pracą sklepów w Legnicy i Lubinie, dzieląc się swoimi refleksjami z władzami i handlowcami.

— 9 bm. na placu Słowiańskim w Legnicy odbył się uroczysty apel z okazji Dnia Wojska Polskiego. Żołnierze z Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności zaciągnęli honorową wartę pod pomnikiem Braterstwa Broni. Po apelu poległych przedstawiciele władz i organizacji społecznych złożyli wieńce i wianki kwiatów.

### Kombinat miedzi

— 7 bm. dla uczczenia 43 rocznicy powstania LWP przedstawiciele koła ZBoWiD, KZ PZPR,

NSZZ, ZSMP i dyrekcji kopalni „Polkowice” wraz z harcerzami z 13 szczebli z Zespołu Szkół Górniczych w Lubinie odwiedziły miejscową pamięć narodową. Po złożeniu wianek kwiatów na cmentarzu żołnierzy Armii Czerwonej w Lubinie, delegacja udała się do Żagania, gdzie zwiedziła Muzeum Martyrologii. Tam też odbyło się spotkanie górników z oficerami LWP.

— 7 bm. na posiedzeniu KZ PZPR w ZRG omawiano sprawy umacniania kierowniczej i przewodniej roli partii i jej zadania w rozwoju demokratyzacji życia w miejscu pracy. Plenum dokonało też oceny członków partii działających w organizacjach społecznych. Do najaktywniej działających zaliczono koła PTE i SITG. Uznano, iż współdziałanie RP ze związkami zawodowymi układa się prawidłowo. Ustalono kierunki dalszej współpracy organizacji społeczno-politycznych.

— 7 bm. Egzekutywa KZ PZPR w ZG „Lubin” przeanalizowała działalność 3 OOP: Administracyjno-Ekonomiczną, Usługową i Szybówą LW. Wiele konkretnych faktów dowodzi, iż organizacje te usprawniły swoją działalność inspiratorską, organizatorską i kon-

trólną. Na tej podstawie Egzekutywa KZ oceniła pozytywnie pracę sekretarzy i członków egzekutyw tych ogniw partyjnych. Dlatego też uznano, iż mają oni moralną legitymację do ubiegania się o ponowny wybór do władz partyjnych na nową kadencję.

— 7 bm. głównym tematem obrad Egzekutywy KZ PZPR w HM „Głogów” była ocena działalności i zamierzeń Zakładowego Ośrodka Postępu Technicznego i Racjonalizacji. Zwrócono uwagę, iż obecna sytuacja wymaga, aby jednostka ta jeszcze bardziej zintensyfikowała swoją inspiratorską i koordynacyjną rolę. M.in. winna ona organizować konkursy mobilizujące twórców do rozwiązywania najważniejszych dla huty zagadnień. Do podstawowych na najbliższą pięcioletkę zadań zaliczono: modernizację technologii przetopu koncentratu miedzi zarówno w procesie zawiesinowym, jak i szynowym, doskonalenie i opracowanie nowej technologii przerobu surowców ołowionośnych, poprawę odpylania gazów konwertorowych w HM-I, modernizację pieca elektrycznego i odpylni oraz zwiększenie odzysku ciepła odpadowego z procesów hutniczych.

## TUNNELING '86

W dniach 26-28 września br. odbyła się w Kowarach jesienna sesja na temat górniczych robót tunelowych, zorganizowana przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Górniczych przy Zakładzie Robót Górniczych przy współudziale Podkomitetu Robót Podziemnych Naczelnej Organizacji Technicznej.

Zakład Budowy Kopalń, oprócz swego podstawowego profilu, jakim jest górnictwo i wyposażanie szybów oraz drażnienie głównych wyrobisk poziomych, rozszerza sukcesywnie swoją specjalizację w robotach tunelowych. Potwierdzeniem tego jest m.in. realizacja 6 tuneli kolejowych w Algierii, jak również planowany udział w wykonaniu robót tunelowych dla metra w Warszawie.

Natomiast Podkomitet Robót Podziemnych NOT jest członkiem międzynarodowej organizacji International Tunneling Association (ITA), która skupia 35 krajów członkowskich, liczących się w budownictwie tunelowym. ITA organizuje coroczne konkursy podsumowujące osiągnięcia w budowie tuneli komunikacyjnych, wodnych, komunalnych itp.

Tegoroczny kongres odbył się w dniach 8-11 czerwca we Florencji, gdzie zaprezentowano 200 re-

feratów obrazujących wszystkie znaczniejsze przedsięwzięcia podziemne ostatnich lat.

Na sesji kowarskiej Tunneling '86 uczestnik tego światowego spotkania, prof. zwyczajny Zdzisław Gergowicz złożył obszernie sprawozdanie z florenckiego kongresu, przybliżając problematykę budownictwa tunelowego członkom SITG w ZBK Lubin.

Uchwałą Podkomitetu Robót Podziemnych przyjęto 5 przedstawicieli zarządu KGHM i Zakładu Budowy Kopalń na stałych członków tego gremium. Ustalono także, iż w przyszłym roku podkomitet — poza stałymi formami pracy — zorganizuje jeszcze dwie sesje wyjazdowe. Podczas sesji wiosennej omówi się badania prowadzone w trakcie budowy metra warszawskiego. Jej obrady odbędą się w stolicy. Natomiast na sesji jesiennej, która mieć będzie miejsce w Lubinie, dokona się przeglądu technologii budownictwa podziemnego w LGOM.

Dodajmy, iż oprócz sprawozdania z kongresu ITA, uczestnicy sesji Kowary 86 wysłuchali jeszcze 3 referatów poświęconych specyfice robót tunelowych oraz zwiedzili wyrobiska po byłej kopalni uranu „Podgórze”.

Obrady sesji wykazały, iż specjaliści z ZBK, którzy dopiero od niedawna zajęli się tunelami, są liczącym się partnerem nie tylko w kraju, ale i w świecie. J. Sz.

## Spotkanie pokoleń

Podobnie jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku Zespół Szkół Górniczych im. Stanisława Matuszaka w Lubinie był miejscem podniosłej uroczystości zorganizowanej z okazji Święta Ludowego Wojska Polskiego. W ubiegły piątek w samo południe plac apelowy tej placówki oświatowej wypełnił się młodzieżą ze wszystkich lubińskich szkół, licznie przybyli również kombatanci II wojny światowej, członkowie 12 zakładów kół ZBoWiD. Stawili się też przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, kierownictwa KGHM i zakładów przemysłu miedziowego.

Po odegraniu hymnu narodowego i złożeniu przez delegację kombatantów i młodzieży wianki kwiatów pod pomnikiem Zwycięstwa i Pracy, dyrektor szkoły Zdzisław Jurczyk wygłosił okolicznościowe przemówienie podkreślając, iż spotkanie to jest żywą lekcją historii, a uczestniczący

w nim kombatanci są dla młodzieży żywym przykładem jak należy służyć ojczyźnie i narodowi.

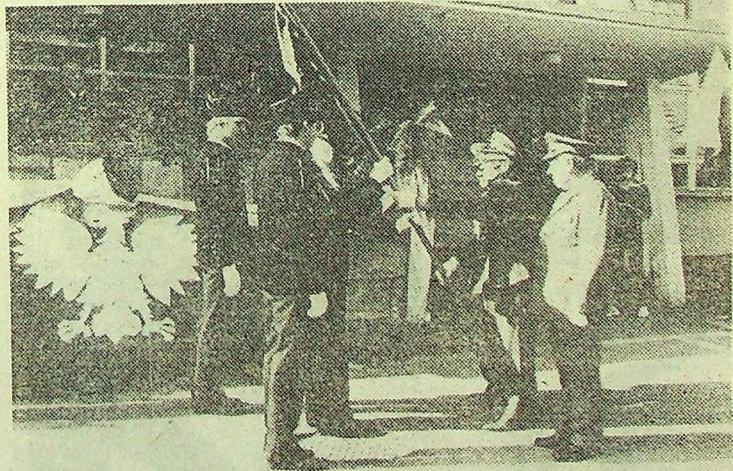
Zabrali też głos przedstawiciele ZW ZBoWiD w Legnicy Janusz Kozeracki oraz uczeń ZsZG Roman Bak.

Następuje kulminacyjny moment uroczystości. Przewodniczący Zarządu Miejskiego ZBoWiD w Lubinie Stefan Lewicki oznajmił zebranym, iż zgodnie z powszechną wolą lubińskich kombatantów przekazują oni sztandar swojej organizacji do Muzeum Tradycji i Ojczyzny Polskiej. Gdy poczet sztandarowy zbawidowców wręczał ten najświetniejszy dar chłopcom w górniczych mundurach, młodzież wzniosła owację na cześć kombatantów.

Dyrektor ds. pracowniczych KGHM Edward Rippel udekorował grupę kilkunastu weteranów walki odznakami „Budowniczy LGOM”.

Recytacje wierszy w wykonaniu młodzieży szkolnej oraz odśpiewanie Międzynarodówki zakończyły tę podniosłą uroczystość dla uczczenia Dnia Wojska Polskiego.

(Jek)



Przekazanie sztandaru ZBoWiD do muzeum szkolnego.

Fot. J. Kosiński

## PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA GÓRNICZEGO

w Lubinie

### UPRZEJMIE INFORMUJE

że z dniem 22.10.1986 r.

wlegają zmianie dotychczasowe numery telefonów na numery centrali telefonicznej KGHM 46-46-46

## POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 52, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, al. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i pokaź redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzisław Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusław Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Plotkowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Agnieszka Kleszewska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.



Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego, które podwoilo produkcję w nierentownej jeszcze do niedawna cegielni, podczas gdy inne firmy wyciągają reke po przydział.

— Podobne uwagi — powiedział H. Nowak — możemy skierować do kierownictw i organizacji partyjnych Zakładów Metalurgicznych w Przemkowie, Odlewni, Żeliwa w Gromadce „Dolnietu” w Chojnowie, które od pięciu lat narzekają na nierówny start w reformie. Proszą o ulgi, mając jednocześnie nie w pełni wykorzystany potencjał.

Również w budownictwie są blaski i cienie. Słowa uznania trzeba skierować do budowlanych, którzy w ciągu trzech lat wybudowali 8,6 tys. mieszkań i prawie 100 tys. metrów kw. powierzchni użytkowej w budownictwie towarzyszącym. Ale od lat nie uporało się z problemem zbrojenia terenów, wciąż z opóźnieniem nadchodzi z biur projektów dokumentacja, która do tego, jak powiedział w dyskusji montażyista z legnickiego Przedsiębiorstwa Budowlanego Jan Orzechowski, zawiera sporo błędów, utrudniając budowlanym i tak niełatwe życie.

Podobnie sytuacja wygląda w innych działach gospodarki województwa, ale generalna ocena — stwierdzono — jest pozytywna. Zwłaszcza jeśli ją się odniesie do trudnych, kryzysowych lat 1981—1982. Powstało i utrwalilo się w ostatnich trzech latach wiele korzystnych procesów. Ale w niektórych przypadkach pogłębiły się zjawiska niekorzystne, a ocena ta dotyczy m. in. stanu dyscypliny pracy, fluktuacji, sięgającej 25 proc., wykorzystania czasu pracy, relacji wydajnościowo-płacowych, sytuacji rynkowo-pieniężnej. To samo można odnieść do efektywności gospodarowania, mimo iż wiele odcinkowych wyników może napawać optymizmem.

Krok do przodu zrobiono również w dziedzinie poprawy warunków życia, chociaż oceny niektórych delegatów co do tego były różne. M. in. przewodniczący WPZZ Z. Przybyszewski zwrócił uwagę, iż ludzie pracy oczekują wyraźnej poprawy sytuacji mieszkaniowej, przestrzegali też przed próbami manipulowania liczbami w szukaniu na siłę sukcesów. Na wielu odcinkach — powiedział — ponieśliśmy porażki. Przecież w aplikach nie ma leków, rośnie liczba chorób zawodowych, stan środowiska naturalnego „budzi wciąż obawy. Nadal mamy do czynienia z przejawami zwykłej głupoty decydentów na różnych szczeblach, bo kto pozwolił zmienić bar mleczny w centrum miasta na pijalnię piwa. Czy są to działania w trosce o dobro ludzi pracy?

Zróznicowana jest też sytuacja i w poszczególnych segmentach życia społecznego. Przykładem może być choćby oświata czy kultura. Jeszcze nigdy tyle nie zbudowano nowych placówek oświatowych, ale w wielu szkołach, zwłaszcza w nowych osiedlach, nauka odbywa się nadal na zmiany. Niektóre zakłady np. kopalnie „Lubin”, „Rudna” huta „Głogów” są zainteresowane udziałem swoich pracowników w życiu kulturalnym, czego — niestety — nie można powiedzieć o innych przedsiębiorstwach, które działają w takich samych warunkach ekonomicznych. W Grębocicach i Miłkowie powstały zespoły artystyczne, a w innych gminach nie tylko, iż nie stworzono nic nowego, ale nawet stłokowano dotychczas istniejące formy życia kulturalnego.

Duże dysproporcje daje się zauważyć i na odcinku rozwoju i działalności związków zawodowych. W niektórych zakładach, jak np. ZG „Konrad” czy ZG „Polkowice” większość załogi znajduje się w szeregach związkowych, czego nie można powiedzieć o Hu-

# BATALIA O JUTRO

cie Miedzi „Głogów” czy legnickim PRIBO, gdzie spora część pracowników pozostaje nadal poza ruchem związkowym.

To samo można powiedzieć, jeśli idzie o działalność instancji i organizacji partyjnych. W wielu odcinkach PZPR nastąpiła dostrzegalna poprawa wartości szeregow partyjnych, wzrosła osobista aktywność członków partii, zebrania partyjne cieszą się dużą popularnością, także wśród bezpartyjnych, systematycznie prowadzone jest szkolenie ideologiczne. Duży postęp widać w pracy instancji miejskich np. w Lubinie i Jaworze, a także zakładowych organizacji partyjnych m. in. w kopalniach „Rudna” i „Polkowice”. Są jednak i takie ogniska partyjne, w których nadal panuje marazm formalizm i kampanijność.

W sumie jednak wojewódzka organizacja partyjna umocniła swoją inspiratorską i kontrolną funkcję. Jak podkreślił członek Biura Politycznego KC PZPR Marian Orzechowski, wiele przedsięwzięć podjętych przez KW PZPR w Legnicy zasługuje na duże uznanie. Nie poddawał się kłopotom, umiał kierować zbiorowym wysiłkiem ludzi pracy.

Mając tego wszystkiego świadomość legnicka konferencja skoncentrowała się jednak głównie na swoim podstawowym zadaniu, jakim było

## SKONKRETYZOWANIE CEŁÓW

na najbliższą pięciolatkę dla województwa legnickiego w świetle postanowień najwyższego forum partii.

Nad sprawą tą pracowali od kilku tygodni delegaci na konferencję wojewódzka skupieni w kilku zespołach problemowych. Ich przemyslenia i wnioski stały się podstawą sformułowania propozycji programowych nad którymi debatowano na piątkowym posiedzeniu.

Uczestnicy tych obrad byli jednomyślni co do tego iż najwyższy wymiar trzeba nadać sprawie społeczno-gospodarczej jako że uzyskany na tym odcinku postęp będzie miał zasadniczy wpływ na kształtowanie nastrojów społecznych.

— Uwzględniając rosnące potrzeby społeczeństwa — powiedział sekretarz KW PZPR — proponujemy uznać za najważniejsze cele: poprawę zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe i przemysłowe, dalszy rozwój budownictwa mieszkaniowego i infrastruktury społeczno-technicznej, ochronę zdrowia i środowiska naturalnego, rozwój oświaty i kultury. Widzimy również potrzebę intensyfikacji produkcji w nierynkowych branżach naszego przemysłu, przede wszystkim dalszego rozwoju przemysłu międzygospodarczego, a także transportu, komunikacji i drogownictwa. Niezbędne będą zdecydowanie głębsze przemiany efektywnościowe w gospodarce.

A jak te wiodące zamierzenia w warunkach naszego województwa zamierza się realizować? Bo przecież to jest szalenie ważne. Trzeba powiedzieć iż konferencja w tej mierze wypracowała jasną koncepcję działania.

Weźmy na przykład sorawę rynku. Tu stabilizację chce się o-

siągnąć dwiema drogami. Pierwsza to zwiększenie podaży przez znaczny wzrost produkcji rynkowej w kluczowych przedsiębiorstwach takich, jak: „Hanka”, „Miana”, „Elpo”, „Renifer” w Chojnowie i Prochowicach, Zakładach Obuwniczych „Pollenie” a także przez przemysł rolnospożywczy, jak i przemysł drobny. Dlatego też rozwijać się będzie nie tylko przemysł drobny sołdzialczy, za konieczne uznano również reaktywowanie państwowego przemysłu terenowego. Skrytykowano kompetentne jednostki, na szczeblu wojewódzkim które nie zrealizowały w pełni zadań nakreślonych w tym ostatnim temacie przez Plenum KW. Drugim obszarem działań będzie zwiększenie operatywności handlu usług i gastronomii, gdzie potrzebne są daleko idące przeobrażenia. Nie konserwatywizm i zachowawczość — powiedziano — winny determinować poczynania rozwojowe naszych przedsiębiorstw, ale otwartość na inicjatywy, wprowadzanie nowych form sprzedaży, rozszerzanie bazy gestorów, poprawianie jakości i standardu obsługi. Helena Jasie ze Złotori zwróciła uwagę na to, iż w sklepach oferuje się z każdym rokiem coraz mniej gotowych dań i półproduktów co utrudnia życie kobiet pracujących. Trudno będzie osiągnąć wyrażną poprawę — powiedziała I sekretarz POP w Lubinie PSS „Społem” Władysław Ogłomiński — jeśli nie zapewnimy sobie krajowych części zamiennych do sprzętu chłodniczego, jakim handel dysponuje, a który pochodzi z różnych krajów Europy. Dlatego też sporo będą mieli do zrobienia koordynatorzy handlu na szczeblu wojewódzkim oraz w miastach i gminach, do których konferencja wojewódzka wiele zadań zaadresowała imiennie.

Aby poprawić warunki mieszkaniowe w województwie, trzeba wybudować w bieżącej pięciolatkę 21—23 tys. mieszkań w systemie wielorodzinnym i 180—200 tys. metrów kw. powierzchni użytkowej w obiektach infrastruktury społecznej. I takie zadanie skierowano pod adresem budowlanych. Znaczne przyspieszenie efektów mieszkalnych powinno nastąpić w Legnicy, gdzie docelowo ma się budować 1400 mieszkań rocznie, a także w Lubinie i Głogowie — 990—1000, zaś w pozostałych miastach — 100—400. Planuje się także wznosić rocznie od 750 do 1000 domków jednorodzinnych.

Wszyscy mają świadomość, iż wielkość te nie będzie łatwo osiągnąć, o czym świadczy trudna sytuacja, jaka wytworzyła się w bieżącym roku. Nie o wszystkim decydują czynniki obiektywne. Z deklaracji o pełnej mobilizacji, jakie składają dyrektorzy wielu przedsiębiorstw — zauważył H. Nowak — niewiele wychodzi. Wystarczyłoby zobaczyć pustą po godz. 15.00 plac budowy w Złotori, Chojnowie, Lubinie. Dlatego w przedsiębiorstwach, którymi kierują towarzysze Wolak, Pijar, Drzażga niemożliwe są do podjęcia takie działania, jakie udają się w Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, PRIBO i legnickim PBRolu, w których podjęte zobowiązania mają zawsze w efekcie

wyniar rzeczowy. Na to planie I sekretarza KW, nik — podczas konferencji nie udzielił niestety, wzruszającej odpowiedzi.

W bieżącej pięciolatkę kończące będą kluczowe instancje, jak I etap „Wielkiej Wody” i centralnej cieplowni w Legnicy. Ale trzeba też — mówił wojewoda Ryszard Jelonek — podjąć realizację wielu innych ważnych zadań (II etap WW) zbiornik Rzymówka, lotnisko cywilne w Legnicy, cieplownię i oczyszczalnię w Złotori, Jaworze, Chojnowie) gdy w bilansie nakładów brakuje około 11 mld. złotych, nie mówiąc już o trudnościach wykonawczych i materiałowych.

Ambitne zadania nakreślono w dziedzinie zdrowia. Zmierzając się będzie do ograniczenia zagrożeń oraz doskonalenia świadczeń zdrowotnych. Służąc temu ma poprawia organizację służby zdrowia i podniesienie dyscypliny pracy, a przede wszystkim rozbudowa bazy lokalowej i polepszenie wyposażenia, jak: zwiększenie kadr medycznych. Władze wojewódzkie zobowiązano do dopilnowania terminów ukończenia tak ważnych dla służby zdrowia obiektów, jak Szpital Wojewódzki II etapu, modernizacji szpitala chirurgicznego i stacji krwiodawstwa w Legnicy.

W oświacie jednym z najważniejszych przedsięwzięć będzie zapewnienie wybudowania 40 nowych obiektów szkolnych. Ten ambitny program trudno będzie wykonać bez szerokiego poparcia społecznego. Poprawa w kulturze też wiąże się z dużej mierze z poszerzeniem istniejącej bazy. I w tym kierunku instancja wojewódzka będzie zmierzała, nadając jednocześnie dużą rangę ochronie i rewaloryzacji zabytków w tym zwłaszcza Akademii Ryckiej i Starówki Głogowskiej.

Wszyscy delegaci zdawali sobie sprawę, iż tak ambitnych i trudnych zadań nie da się zrealizować bez takiego czynnika, jak

## WZROST AKTYWNOŚCI

I to wśród szerokich mas ludzi pracy, a nie tylko wąskich kręgów aktywności społecznej i gospodarczej.

Stąd też w dokumentach konferencyjnych wiele miejsca poświęcono sprawom pogłębiania demokracji socjalistycznej, umocnienia organizacji społecznych, w tym zwłaszcza młodzieżowych i związków zawodowych, a przede wszystkim doskonaleniu pracy i podnoszeniu bojowości instancji i organizacji partyjnych.

Aby to osiągnąć — mówiono podczas dyskusji — należy położyć nacisk na rozwój partii, umocnić jej trzon robotniczo-chłopski i odmłodzić szeregi, podnieść skuteczność działania podstawowych ogniw.

Podkreślono wielkie znaczenie konsekwentnej realizacji zasad polityki kadrowej, wypracowanej przez Komitet Centralny PZPR. W tej dziedzinie bowiem jest wciąż wiele do zrobienia, a nie wszystkie zakłady prowadzą właściwą pracę. Istnieje potrzeba kontynuowania inicjatyw indywidualnego rozliczania ludzi piastujących kierownicze stanowiska na posiedzeniach Egzekutywy KW PZPR i informowania o tym społeczeństwa. Na te sprawy większą uwagę winny również kierować POP, które nie zawsze mają odwagę cofnąć rekomendację dyrektorowi, który nie wykonuje swych obowiązków. Wojewódzka organizacja partyjna stawiać będzie na młode, ideowe i uodolnione kadry. Dano temu zresztą wyraz już podczas konferencji, wybierając w skład KW PZPR i WKKR sporo młodych ludzi.

JAN KURASZ



W poniedziałek, dwie godziny po północy pod głogowskim hotelem „Kasztelańskim” zebrał się wszyscy uczestnicy wycieczki-nagrody, ufundowanej przez kombinat dla najlepszej brygady hutniczej roku. Zamiast w miarę komfortowego autobusu turystycznego (tura podróży podjeżdża... „aska”, wóz liniowy WPK, które tym razem pełniło funkcję przewoźnika na trasie międzynarodowej. Co znaczy podróż autobusem, wygodnym może na trasie Legnica — Głogów, ale nie przystosowanym do wielogodzinnej jazdy, przekośamy się na własnym grzbiecie, zesztywniałym w źle wyprofilowanych fotelach.

Taki wybór przewoźnika podkorywany był tym, że ktoś naliczył z pięćdziesięciu uczestników tej wycieczki, zaś ani „Orbis” ani PTK nie dysponują takim autokarem. Zamówiono więc największy autobus w województwie, lecz w dniu wyjazdu okazało się, że w nim tylko 45 osób. A więc tyle, ile liczą zazwyczaj grupy biur podróży. Za późno jednak na zmiany. Pilot, pan Bogdan z Wrocławia, zapoznaje nas z programem wycieczki, a raczej z jego ramówką, bo szczegółów mamy poznać w Budapeszcie, gdzie czekać na nas będzie miejscowy pilot. A więc jedziemy do miejscowości o nazwie trudnej do wymówienia: Szekesfehervar (wymawia się inaczej, niż pisze), tam będziemy mieszkać, poznawać uroki węgierskich śniadań i kolacji, zaś na obiady dojeżdżać będziemy do Budapesztu. Bagatela, 60 kilometrów. Dlaczego tak? Bo inaczej być nie mogło. Pilot proponuje drzemkę do granicy, ale sympatyczny skądinąd kierowca, pan Stanisław, zgromadził wiele kaset magnetofonowych, których przecież nie może słuchać inaczej, jak na sporym nagłośnieniu. Ludzie wiercą się niespokojnie, ale milczą słuchając, jak autobus z trudem radzi sobie z wielkimi wzniesieniami w okolicach Szklarskiej Poręby.

Na przejściu granicznym jesteśmy o 5.30, pusto, ale to przecież niczego nie oznacza. A zwłaszcza dla tych, którzy nie znają zasad teorii właściwego przekraczania granic: spokojnie, bez nerwów, z opanowaniem. My inaczej: najpierw kierowca trzykrotnie myli wjazd na właściwy pas ruchu, później pilot ponagla celnika, staniem w szybę psując mu do reszty humor. No i mamy, czego się nie spodziewaliśmy: cały skład wycieczki poproszony do budynku Urzędu Celnego, gdzie każdy bagaż poddano drobniagowej kontroli. Papierosy, kawa z termosów, nerwy. Niedospany celnik szuka — no właśnie, czego? Po dwóch godzinach wszyscy upychamy nasze poprzewracane bagaże w autokarze i odjeżdżamy nie wiedząc, o co właściwie chodziło?

Osiem godzin trwa przejazd przez Czechosłowację, ale nie usłyszymy ani słowa informacji o miejscach, przez które przejeżdżamy. Być może rzeczywiście nie ma tam nic ciekawego? Kierowca myli drogę, nadkładamy ponad sto kilometrów, wreszcie o 15.00 jesteśmy za Bratysławą, na przejściu granicznym CSRS — Węgry. Formalności trwają krótko, celnik węgierski sprawdza wszystkie książeczki walutowe, każe nam okazać gotówkę i czeka. Po siedemnastej dojeżdżamy do Budapesztu, tu pilot traci całkowicie głowę, nie wie, gdzie jest, jak mamy dojechać do miejsca spotkania z pilotem węgierskim. Jedziemy na wyczucie, co oznacza, że przejazd przez miasto trwa znacznie dłużej, niż potrzeba. Wreszcie po osiemnastej jesteśmy przed restauracją „Krisztina”, gdzie powinniśmy byli dojechać dwie godziny wcześniej. Pilot węgierski czeka, właściciel knajpki — nie, obsługuje właśnie inną grupę tu-

rystów. Wymęczeni, znużeni czekamy godzinę, aż stoly zostaną nakryte. Knajpka jest — w porównaniu do tego, z czego słynie Budapeszt — podła, jedzenie tak. A przed nami jeszcze ponad godzinna podróż do miasta, gdzie będziemy mogli nareszcie odpocząć. Docieramy tam przed 22.00, krótka kolacja w centrum miasta — i do hotelu. Pech nas nie opuszcza, pilot węgierski też nie jest najlepszy w orientacji, kilkanaście minut błądźmy po mieście szukając podanej ulicy. To, co miało być hotelem turystycznym, okazuje się trzysobowymi pokojami w hotelu pracowniczym czy też internacie, bez łazienek, z więcej niż skromnym wyposażeniem. Cóż pomogą cierpliwie uwagi? Umeblowani blisko całonocną jazdą autokarem padamy na tapczany marząc tylko o jednym: spać...

Rano spotykamy się w autokarze. Przybiegam ostatnia, ale zdaje usłyszeć dramatyczne pytanie pilota: — Proszę państwa, proszę

jechała z Budapesztu rozwścieczona, gdyż jadąc wyłącznie na targi, w celach poznawczo-handlowych, dopiero na miejscu dowiedziało się, że owszem, targi będą, ale za tydzień, tuż po jej wyjeździe.

Przez kilka godzin samodzielnie zwiedzamy tereny wystawowe, czasu i cierpliwości wystarczy na obejrzenie tylko części z 1800 stoisk handlowo-wystawowych. Po obiedzie wracamy do Szekesfehervar, 100-tys przemysłowego miasta. W średniowieczu było ono stolicą Węgier, miastem o historycznej świetności, z której jednak do chwili obecnej zachowało się bardzo niewiele, zaledwie fragmenty murów, starannie wyeksponowanych w centrum. Istvan opowiada krótko o historii miasta, niestety, opowiadanie nie dociera do wszystkich, bo autobusowy mikrofon działa słabo. Po kolacji pora na zajęcia w podgrupach, z walizek i toreb wypływają buteleczki, słuchać nas daleko i sze-

browolną składkę po kilkanaście forintów — tym samym pechowcy mogą kupić choć trochę słodyczy dzieciom. Teoretycznie można byłoby obejść się bez zenującego handlowania, gdyby turystę zadowolili fakt uczestnictwa w gratulacyjnej wycieczce, pełnej niespodzianek i interesujących programów. Nie w głowie byłoby wówczas sklepy, bazy, ciemne bramy... Mamy jednak tyle wolnego czasu, że nie pozostaje nic innego, jak wachać zamożność, bo o niczym innym z niewielką wymianą mowy być nie może. Dopiero w ostatnie przedpołudnie przewodnik węgierski pokaże nam miasto: cytadelę, zamek, zabytki Budy. Będzie to ekspresowe zwiedzanie (trzy godziny), po obiedzie wracamy jak najspieszniej do hotelu i okolicznych sklepów, gdzie taniej niż w stolicy spokojniej można zastanowić się, na co wydać ostatnie forinty. Wieczorem spotykamy się na kolacji, połączonej z próbą win, co oznacza lampkę szampana na osobę i pięć butelek różnych gatunków win na dziesięć osób. Do tańca przygrywa dwuosobowy zespół, grający mniej lub bardziej znane przeboje, jednak nikt nie ma specjalnej ochoty na wspólną zabawę. Zupełnie odwrotnie niż spotkana właśnie wycieczka z Opola, która hula w szampańskich nastrojach. Na naszą uśmiałą prośbę podano nam wreszcie coś, co wygląda na specjalność kuchni węgierskiej: gulasz — zupę, ostrą i pikantną. Dopiero teraz wiemy, że jesteśmy na Węgrzech.

W piątek zjadamy pożegnalne śniadanie, odbieramy torby ze skromnym prowiantem na drogę i wracamy do kraju. Jeszcze ostatnie zakupy owoców — i granica, którą przejeżdżamy bez żadnych kłopotów. Zatrzymujemy się na kilka godzin w Bratysławie, mamy przecież czekać na blisko sto koron, które trzeba wydać. Pilot znowu zawodzi, długo to trwa, nim odnajdziemy kasy wymiany, nie ma już czasu na zwiedzenie choćby dziedzina górującego nad miastem zamku. Po 17.00 wyruszamy w dalszą drogę, na przejściu w Boboszowie jesteśmy kilka minut po 21.00, ale to już nasze przejście, więc na obsługę poczekamy ponad dwie godziny. Tuż przed Legnicą autobus nagle zaczyna się psuć, kierowca ma kłopoty z gaźnikiem, które nie tak łatwo usunąć w środku nocy, w świetle ręcznej latarki. Trwa to długo, wreszcie jednak udaje się, coś tam naprawić i przed czwartą rano wysiadamy w Głogowie. Grupa żegna się bez żalu, słysząc nawet radosne „nareszcie!”.

★

Ta relacja jest taka, jak pięciodniowa wyprawa: nudna i wymęczona. Na wycieczkę-nagrodę wybieraliśmy się wszyscy z nadzieją, że zobaczymy jak najwięcej, wspólnie cieszyć się będziemy z faktu grupowego wjazdu do innego kraju, z możliwości zwiedzenia wspaniałego europejskiego miasta.

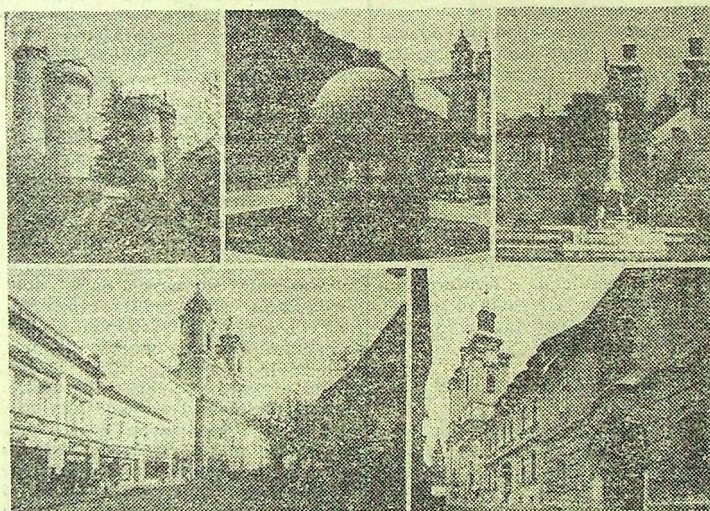
Mordę podróż, brak ciekawego programu pobytu sprawiły, że wycieczkę należy uznać za nieudaną. Kosztowała ona jednak zbyt wiele, by taka konstatacja wystarczyła — ten, kto wziął setki tysięcy złotych za zapewnienie ciekawego interesującego i niebanalnego kilkudniowego pobytu czterdziestopięciuosobowej grupy poza granicami naszego kraju, powinien się z tych pieniędzy rozliczyć.

Chyba, że to nikogo nie interesuje.

P.S. Organizatorzy, Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK we Wrocławiu i lubiński oddział towarzystwa koszt „wycieczki” ustalili na około 19 tys. zł od osoby.

# WYCIECZKA ?

BOGUSŁAWA MACHOWSKA



się przyznać, kto zbil sedes? Odpowiedzią jest seria żartów, ale sprawa urasta do rangi problemu. Ktoś, kogo ponoć widział hotelowy recepcjonista, pijaną radością spowodował szybko wyliczone straty. Zgadamy się na konfrontację, recepcjonista przygląda się nam badawczo by stwierdzić, że to nikt z naszych. Kilka godzin później powie jednak pilotowi, że wie kto to zrobił, ale nie chciał robić wstydu...

Po śniadaniu wymieniamy czek i jedziemy do Budapesztu. Długo nie możemy dojść do porozumienia z Istvanem, świetnie władającym polskim językiem pływakiem, który nie potrafi zrozumieć naszej niechęci do trzydniowego zwiedzania budapeszteńskich jesiennych targów handlowych. Istvan był przekonany, że przyjechalibyśmy tylko w tej sprawie, do biura turystycznym powiedziano mu, że ktoś bardzo upierał się przy tym terminie pobytu w Budapeszcie, godząc się nawet na noclegi w odległym mieście. Oponujemy twierdząc, że targi może są interesujące, ale tylko na kilka godzin, poza tym chcielibyśmy zwiedzić, zobaczyć, poznać. Istvan obiecuje, że postara się zorganizować jakiś zastępczy program pobytu. Nie przestaje jednak dziwić się panującym w naszych biurach turystycznych zwyczajom — ktoś przecież ten program pobytu zatwierdzał, akceptował, ktoś zgodził się na spartańskie warunki zakwaterowania w hotelu robotniczym... Przed kilkoma dniami inna polska grupa wy-

roko. Grubo po północy portier decyduje się na próbę uspokojenia turystów, przepraszając zasypiamy wkrótce...

Srodowy ranek spędzamy na dyskusji, który bazar najlepiej wybrać. Część osób upiera się przy nadbalańskim Siofok, część namawia do zapoznania się z bazarem przy dworcu Keleti. Spór rozstrzyga pilot węgierski informując, że po pierwsze w Siofok klientów niewiele, a po drugie tam dniem handlowym jest wtorek. Jedziemy więc na Keleti. Przed Budapesztem grzeźniemy w gigantycznym korku, spowodowanym robotami drogowymi. Dojazd do centrum miasta trwać będzie dłużej niż podróż z Szekesfehervar.

Na bazarze jest wszystko, a najwięcej Polaków. Oferują forinty za złotówki, zegarki, złote (?) łańcuszki i bransoletki, walutę obcą. Te handlowe rekiny żyją z ciemnych operacji, dwuznacznych targów, niejasnych kombinacji. Z ich usług korzystają ci, którzy po chwili wyprzedadzą ręczniki, kosmetyki, męskie buty, kryształowe kocy, używaną odzież. Sprzedać można wszystko, pod warunkiem, że tanio. Co za tak uciulane setki forintów można kupić? Wszystko. Albo wszystko stracić, tak jak to przydarzyło się jednej z żon, którą na targu otoczyły węgierskie handlarki i sobie znanymi sposobami wyciągnęły z koszyka portfel. Nie pomogły łzy i rozpacz, na szczęście w portfelu nie było dokumentów. Grupa reaguje spontanicznie, wieczorem organizuje do-





# ABC ekonomii i organizacji

## Wybory samorządu

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZЕJEM SZREDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

Metoda wybierania samorządów jest warta tego, by poświęcić jej odpowiednie rozważania. Niekoniecznie z powodu występujących tu jakichkolwiek osobliwości, lecz z przyczyn całkiem innego rodzaju. Jest to bowiem w przeciwieństwie do dawniejszych postanowień z lat 50 sposób wysoce demokratyczny, pozwalający na swobodny i nieskrępowany wybór swoich reprezentantów całej załogi. Na sprzeczowanie w ustawie takiej własnie konwencji miały wpływ żądania robotników; nie jest to więc przypadkowy i pełen łaskawości gest prawodawcy.

Wybory organów samorządowych są powszechne, bezpośrednie, równe i tajne, a więc spełniają wszelkie warunki demokratycznej elekcji. Oczywiście, kampania wyborcza może przebiegać różnie, mogą się w niej ujawniać rozmaite grupy interesów, ścierać odmienne poglądy. Jedno natomiast jest ożywcze: świadoma swoich praw załoga nie musi ugiąć się pod czymkolwiek naciskiem i może wybrać tych ludzi, którzy jej odpowiadają.

Czynne prawo wyborcze mają wszyscy pracownicy przedsiębiorstwa lub jego części (w przypadku firm wielozakładowych). Pracownikiem zaś jest ten człowiek, który ma podpisaną umowę o pracę na czas nieokreślony. A więc wybierać samorządu nie mogą pra-

cownicy sezonowi, stażysty, praktykanci itd. Kogo zaś można wybierać? Ludzi, którzy przepracowali w przedsiębiorstwie co najmniej dwa lata. Oczywiście, wyjątek od tej reguły dotyczy wyborów w nowo otwartym przedsiębiorstwie. Nie można zaś wybierać osób pełniących funkcje kierownicze — dyrektora, jego zastępców, głównego księgowego itd.

Klauzula powszechności i bezpośredniości jest jasna, gdy dotyczy przedsiębiorstw niewielkich. Wtedy można zebrać w jakiejś sali wszystkich pracowników i dokonać wyborów samorządu. Sprawa się komplikuje, gdy w grę wchodzi większe jednostki. Trudno sobie wyobrazić zebranie wyborcze wszystkich pracowników kombinatu, gdyż na ten cel trzeba by wynająć spory stadion, a składne przeprowadzenie całej operacji trwałoby znacznie dłużej niż mecz Zagłębia Lubin z wrocławskim Śląskiem. W tych więc przypadkach wybierani są delegaci, którzy dokonują elekcji rady pracowniczej. Dotyczy to, oczywiście, także zakładów przedsiębiorstwa, w których zatrudnienie przekracza pewną ustawowo określoną normę.

Wybory organizuje komisja wyborcza. Zebranie pracowników uchwała też na ogół ordynację wyborczą, ustalając tryb wybierania reprezentantów załogi. Czasem ów tryb zostaje ustalony w statucie samorządu, również u-

chwalanym przez ogólne zebranie pracowników lub delegatów przedsiębiorstwa.

Komisja wyborcza ustala liczbę członków rady pracowniczej, którzy mają być wybrani przez pracowników poszczególnych części składowych przedsiębiorstwa. Chodzi w tej zasadzie o to, by w samorządzie były w miarę równomiernie reprezentowane wszystkie jednostki organizacyjne przedsiębiorstwa. Bez tego mogłoby się zdarzyć, że samorząd zdominowałyby ludzie z jednego czy dwóch wydziałów.

Zazwyczaj do rady pracowniczej wchodzi kandydaci (z przedstawionej przez komisję wyborczą listy), którzy uzyskali co najmniej 50 proc. ważnych głosów plus jeden głos. Jeśli jest ich więcej, niż wyznaczona liczba mandatów, to decyduje ilość uzyskanych głosów. Jeśli mniej, to zarządza się wybory uzupełniające.

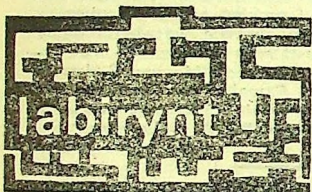
Wybrana rada pracownicza wyłania ze swego grona prezydium z przewodniczącym, zastępcami i sekretarzem. Głosowanie jest tajne. Do prezydium nie mogą wejść pracownicy, którzy pełnią kierownicze funkcje w organizacjach politycznych i związkowych przedsiębiorstwa.

Warunkiem legalnego działania samorządu jest złożenie w sądzie statutu samorządu, które musi nastąpić w ciągu 30 dni od ukonstytuowania się rady pracowniczej.

Jest on ważnym załącznikiem do wniosku o zarejestrowanie samorządu. Jeśli sąd znajdzie w statucie postanowienia odbiegające od ustawowych norm, to wady te powinno usunąć ogólne zebranie pracowników. W przeciwnym wypadku praca samorządu i jego uchwały nie będą miały wiążącej mocy prawnej.

Rada pracownicza powołuje też różne komisje i zespoły, które są organami pomocniczymi rady. W ich skład mogą wchodzić zarówno członkowie rady, jak też osoby spoza tego kręgu. Jest to ważne zwłaszcza przy rozpatrywaniu przez komisje rozmaitych złożonych i specjalistycznych zagadnień. Udział wysoce kompetentnych osób, niekoniecznie będących członkami samorządu, może dopomóc w zrozumieniu skomplikowanych spraw. Co więcej, w skład owych zespołów mogą wchodzić nawet ludzie spoza przedsiębiorstwa.

Kadencja samorządu trwa dwa lata, a tym samym wszystkie jego organy zostają po tym terminie rozwiązane. Wywołuje to wśród działaczy samorządowych wiele krytycznych uwag, sprowadzających się do zarzutu, że trudno w tak krótkim czasie zdobyć konieczne w tej pracy doświadczenie. Z drugiej strony chodzi o to, by samorząd nie stał się zrutynizowanym i biurokratyzowanym ciałem. (stan)



## Konsumenci do boju

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Pojawiło się trochę więcej towarów. Meksykański zaś mamy jakoby nacinać. Iluminy rozgłaszanych ludzi zniknęły ze sklepów z porcelaną, fajansami i szkłem. Nawet dostawa wyrobów z Wrocławia nie budzi specjalnych namietności. Między innymi dlatego, że tanie niegdyś wyroby tej fabryki podrozaly co pozostom, który nazywamy jest przez ekonomistów równowagą rynkową.

Huty produkujące szkło zaczęły mieć trudności ze zbytem swoich wyrobów. Począły więc różnicować asortyment decydując się na wyrob przedmiotów, od których do niedawna stroniły. Zabrały się więc między innymi do produkcji baniek żarówkowych. Dzięki temu od niedawna mamy w sklepach spore ilości żarówek. Byłe jeszcze zakłady „Polamu” wytwarzały lepsze jakościowo produkty bo czasem żarówka psuje się już w drodze ze sklepu do domu!

Niska jakość żarówek, objawiająca się nietrwałością i słabym światłem, powoduje, że pragniemy wręczyć do żyrandola żarówki o wyższej mocy. Po to, by było jaśniejsze i by można dzięki temu czytać książkę czy haftować obrus. Tymczasem żyrandole, których także jest bez liku są dostosowane do żarówek najwyżej 75-watowych. Używanie żarówek wyższej mocy powoduje ruinę oprawki, zupełne rozsypanie się

części z tworzyw sztucznych i w konsekwencji awarię. Jakos producenti żyrandoli na pierwszym miejscu stawiają ich funkcję zdobniczą, zapominając o użyteczności. Zresztą walory estetyczne żyrandoli to zupełnie mił. Są one projektowane przez ludzi pozbawionych odrobiny gustu i zdrowego rozsądku. Część naszych domostw to mieszkanka nowe o niewysokich sufłtach. Żyrandole zaś mają długie pręty, wskutek czego zwisają na wysokości głowy człowieka średniego wzrostu. Na dodatek ceny owych rarytasów są tak niebotyczne, jakby żyrandole pokrywano szczerym złotem.

Dławia się sklepy dywanami, gdyż Ministerstwo Finansów zaliczyło je do towarów luksusowych, nakładając stosownie wysokie podatki. Ostatnio fiskus spuścił trochę z tonu, gdyż fabryki poczęły narzekać na trudności ze zbytem. Obniżono więc ceny kobierców o parę tysięcy złotych. Powiem szczerze, co myślę o tym zabiegu. Parę tysięcy złotych różnicy w cenie produktu, który kosztuje 100 tys. zł jest całkiem bez znaczenia. Kto ma ową kwotę, dla tego parę tysięcy nie stanowi żadnego problemu. Ja nie wydam na dywan tak znacznej sumy pieniędzy i kiwanie łapką przez handlowców nie robi na mnie żadnego wrażenia. Co innego, gdyby dywany staniały o 50 proc., a eks-

pertent wybiegł na ulicę i klęknął przede mną prosząc, bym zechciał na raty nabyć dywan. Może bym zdecydował się na to szaleństwo.

Oglądałem przestrzenie sklepowe białe od lodówek. Tak, tak! Niedawno uganiał się za nimi. Teraz stoją blade i samotne, czekając na łaskawe spojrzenie nabywcy. Najczęściej są to duże lodówki marki „Mińsk” i „Silesia”, mniej przydatne w mieszkaniach (gdzie taką kolubrynę postawić?) i drogie. Sprzedawcy zachęcają klientów anonasami: „Owiozimy prakki do domów bezpłatnie!” Nie dam się na to skusić. Przypomina mi się w tym miejscu stary dowcip o faciecie, który przyszedł do piekarni. „Są świeże bułki?” „Nie ma!” „A stare?” „Są”. Dobrze wam tak, po coście tyle napiętki!

Nie chodzi całkiem o to, by mieć pretensje do producentów o dostatek towarów czy do handlowców o nagromadzenie ich w sklepach. Kształtowanie się rynku nabywcy, na razie w niewieleż jeszcze dziedzinach wytworzenia, ujawnia rozmaite wady owej oferty. Najczęściej bywa to niedostosowanie produktu do typowych potrzeb odbiorcy czy jego estetycznej wrażliwości, niska jakość wyrobów i wysoka cena. Dlatego też widzę wielką szansę dla naszej gospodarki w postawach klientów. Jeśli odwrócą się plecami do towarów nieodpo-

wiednich i drogie, to producenci znajdą się w tarapatkach. Zmusi ich to do starań o produkcję dostosowaną do owych potrzeb i do obniżania kosztów. Innej drogi nie ma.

Zupełnie bez uczucia złośliwości cieszę się, że ludzie nie kupują pewnych produktów, gdyż są zbyt kiepskie lub drogie. To jest właściwy i skuteczny dyktat ekonomiczny. Szkoda że można go zastosować na tak małą skalę.

Chciałbym zaproponować bojkot dwu nieco drobniejszych produktów. Niedawno pisałem o doskonałej obcinarce do zdjęć, wyrabianej przez spółdzielnię „Polamed” w Poznaniu. Rok temu kupilem ją (Ok1-420) za 2050 zł. Teraz kosztuje 3600 zł. Zwyżka ceny o 80 proc. w ciągu roku to zbyt wiele, aby mieć litość dla producenta.

Drugim cwaniaczkiem jest przedsiębiorstwo „Prodryn” w Chorzowie. Sprzedaje ono wodę destylowaną w pojemnikach plastikowych w cenie 109 zł. Pojemnik kosztuje 66 zł i jest przedmiotem trwałym, woda zaś 43 zł. Cóż mam zrobić z owym zbiornikiem po zużyciu wody? A co z następnymi? Wyrzucić szkoda, a cele kolekcjonerskie są mi zupełnie obce. I dlaczego produkt o tak prostej technologii wytwarzania, jak aqua destillata, ma kosztować tyle pieniędzy?

Proponuję czytelnikom, aby produkowali sami wodę destylowaną przy okazji odmrężania lodówek. Wreszcie musimy, my konsumenci przejść do ataku.



# Będzie lepiej

30 września w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy odbyła się II sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Zasadniczym tematem obrad była realizacja uchwały WRN z 4 listopada 1982 roku w sprawie programu ochrony i kształtowania środowiska naturalnego.

Cztery lata temu WRN ustaliła 96 zadań mających powstrzymać degradację środowiska naturalnego i uzyskać odczuwalną jego poprawę. Realizacja tych zadań została rozpisaną na lata 1982—1985. Już jednak w roku ubiegłym zaszła konieczność prolongowania uchwały z 1982 roku. Do 30 czerwca 1986 roku zrealizowano w sumie 41 zadań, w trakcie realizacji znajduje się 46; realizacji 5 zadań nie rozpoczęto, a 4 zdeaktualizowały się.

Mimo tych niepomysłowych wyników w realizacji uchwały są też i jasniejsze punkty. Należy do nich zmniejszenie rocznej emisji pyłów metalurgicznych do atmosfery z 7.982 ton w 1982 roku do 4.183 ton w 1985 (przy czym emisja ołowiu zmniejszyła się w tym czasie z 910 ton do 355,2). Nie jest to kres możliwości ograniczania emisji pyłów metalurgicznych. Wybudowanie odpylni gazów konwertorowych i zakończenie modernizacji odpylni pieca elektrycznego w Hucie Miedzi „Głogów II” oraz zakończenie budowy odpylni na wydziale przygotowania wsadu w HM „Głogów I” będzie następnym krokiem w stronę ograniczenia emisji pyłowej.

W trakcie realizacji uchwały WRN z 1982 roku wybudowano również szereg oczyszczalni ścieków — miejską w Jaworze, w gorzelnianach oraz zakładową w Chojnowie.

Obecnie najwięcej zadań jest w toku realizacji w HM „Głogów” — 7 i w HM „Legnica” — 6. Jednocześnie w legnickiej hucie wykonano najwięcej (bo aż 4) inwestycje. W sumie liczby te świadczą, że uchwała WRN sprzed 4 lat była bardzo potrzebna, choć

jej rola — w trudnej sytuacji gospodarczej — polega głównie na inwentaryzacji zakresu niezbędnych prac oraz na mobilizacji zakładów pracy do wysiłku na rzecz ochrony środowiska naturalnego.

Na 41 zadań zrealizowanych aż 18 wykonanych zostało w przedsiębiorstwach KGHM, a na 46 zadań będących w toku realizacji 15 dotyczy kombinatu. Oznacza to, że KGHM osiągnął wyższy stopień realizacji zadań z ochrony środowiska niż wynosi średnia „norma” w województwie. Statystyka ta odnosi się jedynie do ilości i nie uwzględnia różnego ciężaru gatunkowego poszczególnych inwestycji. W sumie jednak na 96 zadań aż 33 dotyczyły kombinatu. Świadczy to o skali zagrożenia, jakie niesie z sobą działalność produkcyjna kombinatu. Świadczy też, że nie tylko kombinat zagraża środowisku naturalnemu.

Czy należy być zadowolonym z uzyskanych efektów w dziedzinie ochrony środowiska? W informacji wicewojewody legnickiego, Tadeusza Podwójńskiego, na temat realizacji uchwały WRN z 4 listopada 1982 roku znalazło się zdanie: „Generalnie należy stwierdzić, że realizacja uchwały WRN, pomimo bardzo trudnego okresu (znane trudności gospodarcze) przebiegała właściwie”.

Nieco inaczej oceniali ten problem niektórzy radni WRN. W wystąpieniu Michała Bilińskiego obok nutki satysfakcji płynącej z faktu, że w ochronie środowiska coś się dzieje, nie brak było i pewnej goryczy. Awaria kotłowni w głogowskiej hucie pogorszyła stan środowiska w tym rejonie. Na spotkaniu z wyborcami radny M. Biliński słyszy głosy domagające się usunięcia chociażby dzieci z zagrożonych rejonów na czas awarii. Ponadto radny M. Biliński stwierdził też, że „nikt nie wie, ile ołowiu znajduje się w mleku głogowskich krów”. Radny postulował przeprowadzenie badań stopnia skażenia wody w

wioskach położonych wokół głogowskiej huty.

W dyskusji zabrał głos również radny Zdzisław Tanecki, który przedstawił się jako osoba odpowiedzialna za ochronę środowiska w głogowskiej hucie. Z tej perspektywy problemy związane z ekologią wyglądają nieco inaczej. Stwierdził on m. in.: „Obywateli radni powinni przyjąć do wiadomości, że staramy się realizować zadania z zakresu ochrony środowiska ale rzeczywistość nie zawsze nam to ułatwia”. W owej rzeczywistości należy doszukiwać się problemów gospodarczych, które są główną przyczyną opóźnienia realizacji inwestycji na rzecz środowiska naturalnego. Radny powiedział też, że jeszcze w tym roku zostaną wybudowane fundamenty pod nowy komin w głogowskiej hucie, który stanie w przyszłym roku.

Z wypowiedzi radnego Z. Taneckiego warto jeszcze przytoczyć jeden fragment — „Huta „Głogów” w przyszłości będzie wydalać do Odry wodę o lepszych parametrach (pod względem czystości) niż ta, którą pobiera”. Z tej deklaracji wynika, że huta pełnić będzie funkcję oczyszczalni ścieków, jakimi są wody Odry. Należy zatem sądzić, że nie cała woda Odry przejdzie przez tę oczyszczalnię, bo rzeka byłaby wówczas dużo czystsza. Szkopuł w tym, że skoro z jednej strony woda wlewa się z Odry do huty a z drugiej wylewa, to czy nie należałoby po prostu zamknąć tego obiegu?

W czasie sesji WRN zabrał głos dyrektor KGHM, Adam Studniarek. Stwierdził on, że w roku bieżącym kombinat zapłaci za korzystanie ze środowiska naturalnego blisko 2,5 mld złotych, a ponadto 60 proc funduszu rozwoju przeznaczone będzie na ochronę środowiska. W całej zaś pięcioletce 1986—1990 KGHM wyda na inwestycje ekologiczne 12,5 mld złotych. Te inwestycje uzmysławiają ogrom wysiłku kombinatu na rzecz środowiska naturalnego i... ogrom zadań w tej dziedzinie.

W dyskusji zabrał głos również przybyły do Legnicy wiceminister — prof. Waldemar Michna — z Ministerstwa Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych. Stwierdził on, że 1 tona wymiotowanego w powietrze dwutlenku siarki przynosi straty rzędu 100—120 tys. złotych. Łatwo o-

bleżyć, że 400 mln ton emisji SO<sub>2</sub> w skali kraju przynosi straty rzędu 400 mld złotych rocznie. W związku z tym wiceminister powiedział: „Ochrona środowiska naturalnego ma dziś znaczenie nie tylko estetyczne czy zdrowotne ale i gospodarcze”. W ocenie wiceministra Waldemara Michny „województwo legnickie należy do najbardziej zagrożonych obok karkowskiego i katowickiego”. Istotną poprawą w kraju nastąpi dopiero w 1990 roku.

Po kilkugodzinnej dyskusji informacja o realizacji uchwały WRN z 4 listopada 1982 roku została przyjęta do akceptującej wiadomości. Jednakże Komisja Uchwał i Wniosków sformułowała pod adresem wojewody legnickiego szereg postulatów, w których m. in. zobowiązano wojewodę do opracowania do 30 czerwca 1987 roku projektu programu ochrony środowiska naturalnego określającego cele, jakie winny być osiągnięte we wszystkich elementach działalności na rzecz środowiska naturalnego w założonej perspektywie czasowej. Ponadto co 5 lat opracowywany będzie raport o stanie środowiska naturalnego, a informacja o zaistniałych zmianach w środowisku naturalnym (zarówno na plus jak i na minus) będzie przekazywana każdego roku WRN wraz z informacją o realizacji zadań gospodarczych za rok ubiegły.

Tego dnia radni WRN przyjęli również informację o realizacji wojewódzkiego planu rocznego, która nie wywołała żadnych kontrowersji. WRN podjęła również trzy uchwały — w sprawie utworzenia Państwowego Liceum Muzycznego w Legnicy z dniem 2 września 1986.

— w sprawie uchylenia uchwały GRN w Radwanicach (radni z Radwanic podjęli niezgodną z prawem uchwałę w sprawie wydania zakazu zabezpieczenia kramami, okiennicami, żaluzjami okien i oszkleń od strony ulicy).

— w sprawie wyrażenia zgody na ustalenie lokalizacji inwestycji w Fabryce Maszyn Budowlanych „Famaba” w Głogowie.

O godzinie 15.30 zakończyła się VII sesja WRN w Legnicy.

(nik)

(Cytowane w tekście wypowiedzi nie były autoryzowane)

## Rubinowe gody

Jak wynika z danych lubińskiego Urzędu Stanu Cywilnego, w naszym mieście mieszka 14 małżeństw, które w bieżącym roku obchodzą rubinowe gody, ale tylko 6 z nich: Danuta i Zdzisław Gościńscy, Janina i Piotr Jastrzębscy, Czesława i Bolesław Kasprzykowie, Czesława i Czesław Kaluźni, Helena i Edward Nowaczy oraz Józefa i Zbigniew Gajewscy, zdecydowało się jeszcze raz złożyć sobie przysięgę małżeńską. Ta podniosła uroczystość, która zbiegła się z 40 rocznicą działalności urzędów stanu cywilnego w PRL, odbyła się 12 bm. i zgromadziła nie tylko najbliższych członków rodzin, ale także przedstawicieli lokalnych władz i zakładów pracy, w których Dostojni Jubileaci pracowali. No, a większość rubinowych par zawarła swój związek małżeński właśnie w Lubinie, gdzie od wielu lat żyje i działa.

Tak było w przypadku państwa Danuty i Zdzisława Gościńskich.

Pani Danuta jest pionierką, przybyła do Lubina 1 maja 1945 r. w pierwszej grupie Polaków, którzy mieli w tym mieście tworzyć od podstaw nowe życie. Przez trzy pierwsze lata pracowała w starostwie, a później zajęła się wychowaniem córek. W 1960 r. znów podjęła pracę, ale w aptece w Rynku, gdzie do 1977 r. była księgową. W 1978 r. zatrudniła się w RSP, skąd przeszła na emeryturę. Jest znaną działaczką Ligii Kobiet. Za swoją działalność społeczną została wyróżniona odznaką „Zasłużony dla ziemi lubińskiej”.

Jej mąż, Zdzisław, w latach 1945—1952 pracował w radach narodowych, gdzie pełnił obowiązki komisarza i sekretarza. Następnie był pracownikiem spółdzielczości wielobranżowej i mleczarni. Od 1963 r. do 1982 r., a więc od chwili przejścia na zasłużony odpoczynek, był zatrudniony w Spółdzielni Transportu Wiejskiego.

Do najstarszych mieszkańców naszego grodu należą również państwo Jastrzębscy, którzy są z nim związani od 40 lat.

Pani Janina przez wiele lat miała na swojej głowie głównie dom i 3 córki, z których dwie wykształciła na nauczycielki, a jedną na inżyniera górnika. W 1965 r. zaczęła pracować w handlu jako sprzedawczyni. W 1970 r. przeszła do Piekarni Mechanicznej, gdzie pracowała do br., kiedy to przeszła na emeryturę. Ale nadal działa społecznie jako kontroler sklepów, członek związku zawodowego w „Spolem” związku emerytów i rencistów. Sporo czasu poświęca też 5 wnukom.

Piotr Jastrzębski też swoją karierę zawodową zaczął w Lubinie w administracji państwowej, w której służył przez 8 lat. Następnie niastował kierownicze stanowiska w różnych lubińskich zakładach pracy, aż w 1967 r. przeszedł do PBKRM, gdzie był magazynierem do 1983 r. Był uczestnikiem II wojny światowej przez jakiś czas był podoficerem LWP.

Małżeństwo Czesława i Bolesława Kasprzykowie to też starzy lubinianie.

Pan Bolesław w latach 1945—1947 był w szeregach MO. Przez wiele lat pracował w DFIL, skąd w 1961 r. trafił do PBKRM. Za długoletnią i wzorową pracę w górnictwie dostał SKZ i ZKZ, a także Sztandar Pracy II klasy. Ma też odznakę „Budowniczy LGOM”. Był aktywistą bhp i związku zawodowego.

Jego małżonka, Czesława, poszła do pracy w 1951 r., bo wcześniej opiekowała się czwórką dzieci. Za radą męża znalazła się w DFIL. Została mu wierna do końca, gdy w 1980 r. wybrała się na emeryturę.

Kolejne rubinowe małżeństwo, Czesława i Czesław Kaluźni, jest również żywą historią Lubina.

Głowa rodziny, pan Czesław, do 1973 r. pracował w radach narodowych, za co został wyróżniony specjalnym odznaczeniem. A ostatnie 10 lat swojej kariery zawodowej związał z Zakładami Naprawczyimi Maszyn — KGHM, jako że stąd wybrał się na emeryturę w 1983 r. Jest posiadaczem Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnego Krzyża Zasługi, jak również srebrnej odznaki „Budowniczy LGOM”.

No, a pani Czesława przez 28 lat pracowała w DFIL. Od 1982 r. jest emerytką. Wychowała 4 dzieci, ma tyle samo wnucząt, które są dla niej największym skarbem.

Edward i Helena Nowaczy to nie tylko rubinowe, ale i defilowskie małżeństwo, bo temu najstarszemu zakładowi Lubina byli wierni przez całe życie.

Pan Edward pracował tam jako lutnik od 1949 do 1982 r. Brał udział w odgruzowywaniu i odbudowie zakładu.

A pani Helena po przepracowa-

(Dokończenie na str. 14)



Ponieważ obecna relacja jest jedną z ostatnich w cyklu „Erygada na medal” w którym przedstawiamy ciężki trud górników, chciałbym tym razem zwrócić uwagę nie tyle na samą pracę zespołów górniczych, co na łączące ich koleżeństwo i wzajemne zaufanie.

Gdy jechałem do szybu „Rudna Zachodnia” nie przypuszczałem że spotkam się z ludźmi stowięcymi kolektyw tak zgrany, tak wzajemnie się uzupełniający. Mam tu na myśli brygadę „C” oddziału „G-11” liczącą 34 osoby. Jest wiodącą w rejonie „Rudna Zachodnia”. Od trzech lat przekracza regularnie zmianowe wydobycie, a z okazji ważnych wydarzeń państwowych organizuje dodatkowy fedunek. Brygada ma także za zadanie konserwację urządzeń zasilających oddział w sprężone powietrze i w wodę przepuszczającą. Sumienne wykonanie remontów pozwala bez zakłóceń wydobywać rudę.

Zespół działa od początku istnienia szybu tj. od 1975 roku i pracuje — w zasadzie — w niezmienionym składzie. Do wyróżniających się członków brygady należą m. in. sztygar zmianowy Szczepan Paluch który pracował w górnictwie 22 lata, w tym 3 w „Rudnej” sztygar zmianowy MC Edward Kata — 10 lat w zespole, przodowy pola Marian Kawęcki — o 24-letnim stażu, w tym 11 lat w „Rudnej” operatorzy WO Zbigniew Jędrzejczak — 12 lat w „Rudnej”, Stanisław Świętoń — również 12-letni star, Mieczysław Krajnik — 11 lat Operatorzy LK-1 i 2 Jan Słowik — 11 lat Kazimierz Gaś i Adam Kuleczycki — ostatni 12-letnim stażem w „Rudnej”. Operator SWW Stanisław Zwonik górnik strzałowy (12 lat w „Rudnej”) Adolf Wojciechowski — 11 lat górnik operator GWW — Wiesław Szwał — 11 lat górnik mechanik Jerzy Szwebo — 10 lat ślusarz i spawacz remontowy Kazimierz Król — 11 lat mechanik SCMG Feliks Genciarz — 9 lat pracy w „Rudnej” i operator SWK II sekretarz OOP partii Wiesław Kurpaski. Wieleletnia współpraca prawie połowy członków brygady sprawiła, że zostali koleżami i uznali ich doświadczenie i autorytet co w efekcie umożliwiło stworzenie tak zgranego kolektywu.

W rozmowie z Janem Słowikiem i Szczepanem Paluchem starałem się dowiedzieć jak najwięcej o ich trudnej pracy. Ale moi rozmówcy stale wracali do tego, że nie ich praca winna być głównym tematem naszej rozmowy. Jest — jak mówili — taka sama lub podobna jak i na innych wydziałach. Ich głównym sukcesem który sprawia że przodują w kopalni jest to że potrafili znaleźć receptę na wdrażanie pracy. Za najważniejszą uważają, że od kilku lat nie było prawie żadnych bumelek i nikt nie musiał wykonywać za kogoś dodatkowej roboty. Rzadko również zdarza się, że ktoś z kolegów „na kcu” lub nie zjawia się w pracy mając lewe zwolnienie lekarskie. Podziagając zbyt często z butelki nie ma co szukać w zespole. Taka postawa członków brygady musiała przynieść wymierne wyniki: wzrost wydobycia a także wywiązanie się z innych planowych zadań.

Kierownik oddziału mgr inż. Marian Hawrysz dodaje, że wielu z członków brygady posiadając kilka uprawnień górniczych może wykonywać różne funkcje. Tak np. J. Słowik jest nie tylko operatorem LK ale także SWW i SWZ. Również A. Kuleczycki jest nie tylko operatorem LK 1 i 2 ale i SWW. A. Wojciechowski posiada również

# Brygada na medal

uprawnienia operatora SWF oraz LK 1 i 2. Natomiast J. Szwebo i K. Król — oddziałowe „złote rączki” — mogą ockonać każde naprawy sprzętu i urządzeń znajdujących się na oddziale. W razie więc perturbacji kadrowych nie ma kłopotu z zamiennikami.

Mimo że członkami mojej brygady — mówi S. Paluch — są mieszkańcami Lubina, Głogowa i Polkowic a ja sam dojeżdżam z Bolesławca, mamy wiele wspólnych zainteresowań nie tylko związanych z pracą na dole. W zdecydowanej większości moi koledzy są działkowcami i każdą wolną chwilę spędzają w ogródku. Każdy ma ulubione „firmowe” uprawy którymi stara się zainteresować kolegów chwając ich zalety i namawiając do nasładownictwa. W centrum uwagi znalazł się ostatnio Zbigniew Jędrzejczak — znany również pod

doset a zwłaszcza podczas pobytu w Złotym Stoku gdzie pracowałem w kopalni arsenu. Miejscowy klub Unia posiadał drużynę piłkarską której byłem członkiem. Graliśmy w A-klasie i spotykaliśmy się m. in. z obecnym I-ligowym zespołem Górnik Wałbrzych. Pafawagiem i Śląz Wrocław. Moje zainteresowania sportowe odziedziczył młodszy syn Robert, który obecnie trenuje w sekcji bokserkiej bolesławieckiego BKS A ja — kończy rozmowę pan Szczepan — z dużym zainteresowaniem zajmuję się myślistwem. Choć moje hobby wywołuje czasami zarobliwe uwagi kolegów, myślę że przebywanie na powietrzu jest najlepszym lekarstwem na pracę w ciężkich warunkach pod ziemią. Od kilku miesięcy propaguję też — jak mi się wydaje z powodzeniem — wśród kolegów idee powołania koła PTTK, gdyż zdaje sobie sprawę że nie każdy z

## PRZYJACIELE

M. MACHNICKI



Fot. W. Biedrzycki

pseudonimem Abdul (otrzymał je po przyjeździe z Libii) Wybudował on na swojej działce okazały domek o powierzchni 35 metrów kwadratowych, wyposażony nie tylko w wc ale i w łazienkę. Takiej sztuki jeszcze nikt z nas nie dokonał, choć wielu ma na swoich działkach różnego typu altanki.

Wielu z nas — kontynuuje rozmowę J. Słowik — znanych jest na „Zachodniej” nie tyle z nazwiska co z pseudonimem. I tak np. sztygara Katę nazywają Długim, Świętoń — Rykiem, Gasia — Marynarzem, a Zwonika — Siwkim.

Mamy w brygadzie — opowiada Sz. Paluch — choć niepisane prawo na to nie pozwala — ojca i syna: Józefa i Adama Kuleczyckich. Pan Józef (Dziadek) jest wzorem dla swej latorośli i nie zdarzyło się jeszcze nigdy, by Adam skończył pracę przed swoim ojcem, a gdy ten ostatni zostaje na dole — również i syn kontynuuje robotę.

Wszyscy w brygadzie interesują się sportem a zwłaszcza piłką nożną. Dużą część sympatyzuje z lubińskim Zagłębiem, mieszkańcy nadodrzańskiego grodu kibicują Chrobremu a Polkowic — i Zagłębiu i Górnikowi.

Z piłką nożną — mówi Sz. Paluch — miałem kontakt w młodo-

górników chce być myśliwym, ale każdy powinien przebywać jak najwięcej na powietrzu.

Czas szybko nam zleciał na opowieściach o wspólnych zainteresowaniach o prywatnym życiu radościach i kłopotach. Gdy więc moi rozmówcy udali się do pracy dodatkowych informacji udzielił mi pan Hawrysz. Po dziewięciu miesiącach br. oddział „G-11” utrzymuje się we współzawodnictwie na czołowym miejscu w kopalni dając przeciętnie 2,5 tys. ton rudy na dobę, mimo trudnych warunków geologicznych. Poważnie zmniejszono także koszty pozyskania rudy. Od kilku lat nie zapotowano na oddziale żadnego poważniejszego wypadku, a swoim zdyscyplinowaniem i rzetelnością w pracy załoga może być przykładem dla innych oddziałów.

A oto skład brygady:

1. Szczepan Paluch — sztygar zmianowy
2. Edward Kata — sztygar zmianowy 14 C
3. Marian Kawęcki — przodowy pola
4. Zbigniew Jędrzejczak — operator WO
5. Stanisław Świętoń — operator WO
6. Mieczysław Krajnik — operator WO
7. Jan Słowik — operator LK-2
8. Kazimierz Gaś — operator LK-2

9. Adam Kuleczycki — operator LK-1
  10. Stanisław Zwonik — operator SWZ
  11. Adolf Wojciechowski — górnik strzałowy
  12. Wiesław Szwał — górnik, operator SWW
  13. Jerzy Szwebo — górnik-mechanik
  14. Kazimierz Król — ślusarz, spawacz remontowy
  15. Feliks Genciarz — mechanik SCMG
  16. Wiesław Kurpaski — operator SWK
  17. Piotr Haluza — górnik strzałowy, operator SWW
  18. Zbigniew Koszulański — konstruktor strzałowy
  19. Tadeusz Jastrzębski — operator WO
  20. Zbigniew Kwiecień — operator WO
  21. Romuald Niewiadomski — operator SWK
  22. Marian Kruk — operator LK 1-2
  23. Stefan Skibiński — operator spycha
  24. Witold Wojciechowski — operator SWZ
  25. Kazimierz Mańka — rurkarz
  26. Józef Kuleczycki — rurkarz
  27. Michał Mularczak — rurkarz
  28. Stanisław Nowak — pomocnik maszyn
  29. Marek Boszko — pomocnik maszyn
  30. Marian Piotrowski — pomocnik maszyn
  31. Józef Daszenko — operator SWT
  32. Zdzisław Grzelak — mechanik
  33. Mariusz Banaś — mechanik
  34. Bogdan Kaspryszak — mechanik
- Funkcję kierownika oddziału pełni mgr inż. Marian Hawrysz a jego zastępcą do spraw maszyn ciężkich jest Ryszard Krzyżagórski.

PLEBISCYT  
NA NAJLEPSZĄ  
BRYGADĘ GÓRNICZĄ  
w 1986 r.

### KUPON

Głosuję na brygadę:

1. ZG „Konrad”
2. ZG „Lubin”
3. ZG „Polkowice”
4. ZG „Rudna”
5. ZG „Sieroszowice”
6. ZBK
7. ZRG

Uwaga: swój głos można oddać tylko na jedną brygadę — co należy zaznaczyć podkreśleniem.

Imię i nazwisko . . . . .

. . . . .

. . . . .

Adres zamieszkania . . . . .

. . . . .

. . . . .

\* \* \*

Kupon należy nadesłać pod adresem redakcji „Polskiej Miedzi” 59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej 66 — w terminie do 15 listopada





ci się coraz wyższe ceny, co wpływa na podrożenie kosztów produkcji.

Prochowski „Poldrob” to zakład, który mocno stoi na nogach. Wartość sprzedaży w cenach zbytu przekracza tam grubo 4 mld zł. Po zaplaceniu wszelkich należnych państwu podatków i wzbogaceniu stosownych funduszy pozostało w ubiegłym roku 140 mln zł zysku. O roztropności samorządu zaświadczają to, że większość tej sumy przeznaczono na cele rozwojowe. Niezbędne są bowiem rozmaite tego rodzaju inwestycje unowocześniające produkcję i umożliwiające prawidłowe funkcjonowanie przedsiębiorstwa. Nie zapomniano o potrzebach miejscowości, na której terenie jest zlokalizowany „Poldrob”. Przeznaczono 700 tys. zł na budowę szkolnej sali sportowej.

Analizując wyniki gospodarstwa ubiegłych miesięcy dostrzec można, że nastąpił we wszystkich asortymentach wzrost produkcji. Wartość sprzedaży powiększyła się niemal o jedną trzecią w porównaniu z analogicznym okresem ro-

co stanowi pewną barierę popytu. Poza tym sprzedaż kilkukilogramowych gęsi natrafia także na przeszkody.

Praca w „Poldrobie” mimo wie-ku nowoczesnych urządzeń wcale nie jest lekka. W ciągu jednej zmiany przed oczami każdej pracownicy przesuwa się ok. 6 tys. kurczaków. Każdy z nich wymaga jakiejś operacji. Jest więc czym zająć ręce podczas ośmiu godzin pracy. Starszy mistrz wydziału drobiarskiego mgr Anna Stankiewicz wymieniając mankamenty o-wojej pracy musi niemal krzyknąć: „Drob” zawieszony na specjalnych uchwytych i wędrujący wzdłuż szeregu pracownic wprowadzić milczy, gdyż ostatni krzyk wydal w uboju, hałasują natomiast roz-maite mechanizmy narażając na szwank słuch pracownic. Praca odbywa się przeważnie na stoją-co, co wywołuje z czasem ból nóg i kręgosłupa. Wszędzie panuje wil-gość; woda kapie na głowy i spły-wa pod nogami. Łatwo można się pośliznąć w gumowych butach. Przy patroszeniu drobiu kobiety pracują w gumowych rękawicz-kach. To także nie sprzyja sko-

# A może zacząć od drobiu?

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Prochowice, szacowny stary gród nad Kaczawą, ma co najmniej jeden powód do sławy. Nic tak bowiem nie smakuje, jak pieczona kaczka czy gęś z lokalnej wytwórni drobiu. A jeśli w dodatku jest to kaczka nadziewana jabłkami, której rumianą chrupiącą skórkę polano sosem, a ptaka przybrano listkami sałaty, to prochowski „Poldrob” wspomina się wówczas z rozrównieniem.

Tym wstępem autor zachęca do czytania smakoszy doceniających walory dobrego stołu, jednocześnie obwołując słabość do drobiu. No, może nie do wszystkich płaśną, ale do kaczek na pewno.

Zakłady drobiarskie nie są jednak miejscem, które nastroja do sentymentalnych myśli o rozko-szach stołu. Nie tylko dlatego, że tłumy je świadomość reglamentacji mięsa, ale także z powodu samej technologii produkcji. Mówiąc bez ogródek jest to ogromna wytwórnia mięsa, gdzie zarzyna się co roku tysiące kurczaków, kaczek i gęsi po to, by zawędrowały do naszych i nie tylko naszych kuchni. Odbiorcami drobiu są bowiem także Niemcy z RFN i Austriacy. Tego drobiu wytwarza się 10 tys. ton.

Człowiek, który hodowlę drobiu kojarzy sobie ze stadem grzebiących w ziemi i gdaczących kur czy też taplających się w kałuży kaczek, będzie oszołomiony widokiem zupełnie niezwykłym. Oto na obszernym placu w metalowych koj-cach ułokowanych rzędami gęga pod niebiosa 55 tys. gęsi! Złaziła co dnia wagon owsa nie wiedząc o tym, że perspektywa doczekania listopadowego św. Marcina jest ni-kiła. „Poldrob” nie respektuje dawnego staropolskiego roku ob-rzędowego i bi'e drób wtedy, gdy osiągnie on z góry założoną wa-gę. Na razie gęsi są jeszcze przed wyrokiem i wyłazią białe szyje.

chcąc niedwuznacznie uszczypnąć dyrektora zakładu mgr. inż. Le-chosława Marciniaka, oprowadza-jącego autora artykułu po swoim gospodarstwie.

Dziennie bije się tu 30—32 tys. kurcząt i 7,5 tys. kaczek lub 2,5—2,7 tys. gęsi. Kaczki i gęsi bije się na przemian ze względu na wa-runki technologiczne.

W prochowskich zakładach nie tylko tuczy się i bije drób, ale też wytwarza konserwy i paszę, kupuje i rozprowadza jaja. Zakład produkuje też niebagatelne ilości pierza, które wędruje do czyszcze-nia w swarzędzkiej fabryce. W chwilach, gdy wytwórnia ma nad-miar mocy produkcyjnych, nie boi się nawet przetwarzać ryb. Piskle-ta kurze, kaczki i gęsi są dostar-czane z zakładów wylęgowych w Głogowie, Zgorzlecu, Lubaniu, Zło-toryi, Legnicy, Bolesławcu i Jele-niej Górze. W niedalekich zaś Li-sowicach mieści się zakład przero-bu jaj. Tych ostatnich wytwarza

się ponad 48 mln sztuk rocznie. Piskląt zaś wylęga się 10,2 mln.

Pisklęta kurze są przeznaczone, albo dla hodowców, z którymi „Poldrob” ma umowy kontraktacyjne, albo też po utuczeniu idą pod nóż jako brojlery. Skup żyw-ca sięga rocznie 12 tys. ton. Taki przynajmniej plan założyły sobie na ten rok zakłady prochowskie. Pasztetów drobiowych zaś wypro-dukuje się 2 tys. ton. Z odpadów produkcyjnych — wnętrznosci, la-ppek, dziobów — wytwarza się mączkę mięsno-kostną, która jest uzupełnieniem paszy. Z karmą bowiem dla tak ogromnej ilości żar-loków nie jest najlepiej i bywają chwile, że trzeba się dobrze na-głowić, by zapewnić ptactwu po-żywienie. Zużywa ono aż 45 tys. ton paszy rocznie. Na niedostatek pasz, a także na ich jakość uskar-żają się indywidualni i uspołecz-nieni hodowcy drobiu, mający u-mowy kontraktacyjne z wytwór-nią w Prochowicach. Tylko część pasz jest dotowana, za resztę pla-

ku ubiegłego; podwyżka cen mia-ła na to niewielki wpływ. Dzięki temu więcej drobiu, jaj i prze-tworów pojawiło się na rynku. Prochowice zaopatrują głównie województwa legnickie i jelenio-górskie, ale nadwyżki produkcyj-ne kierowane są do sklepów w wielu innych miejscach kraju. Zrozumiałe, że w pierwszym rzę-dzie idzie na rynek drób kartko-wo; reszta jest w wolnej sprze-daży.

Taki wzrost produkcji jest moż-liwy z kilku przynajmniej powo-dów. Kontrahenci „Poldrobu” do-starczają surowca, drób ma co jeść, więc obrasta w mięso i skła-da te kilkadziesiąt milionów jaj, a załoga zakładu uwiija się jak może. Wzrost wydajności pracy (mierzonej w cenach porównywal-nych) przekroczył 25 proc.

— Mamy bardzo wartościową załogę — mówi dyrektor Lecho-sław Marciniak. — Pracują tu w olbrzymiej większości kobiety. Średnie zatrudnienie za 7 miesięcy br. wyniosło 874 osoby. Do pla-nowanego zatrudnienia brakuje nam trzydzieści parę osób. W ze-szłym roku średnia płaca, bez premii z zysku, wyniosła 17 tys. zł. W tym roku powiększyła się do 19 tys. zł miesięcznie. Należy-te opłacanie pracy zwłaszcza tej trudniejszej, jest ważne dla sta-bilizacji załogi, a także w przy-padku wykonywania zadań eks-portowych. Tymczasem i nas gnę-bią potrącenia na PFAZ. W ubie-głym roku zapłaciliśmy z tego po-wodu 23 mln zł. Jest to bariera utrudniająca rozwój bardziej pra-cochłonnej produkcji.

Eksport drobiu nie jest duży. Wynosi 10 proc. wartości całej sprzedaży. Przeważnie na obce rynki kieruje się kaczki i gęsi. Jest to drób o ustalonej renomie, kupowany chętnie za granicą. W kraju jego cena jest dość wysoka.



rze rąk. Nie zawsze jest ciepła woda do umycia się po pracy. W powietrzu unosi się nieprzyjemna woń, towarzysząca obróbce tusz drobiowych czy przetwarzaniu od-padków na mączkę paszową.

A mimo to „Poldrob” nie narze-ka na brak rąk do pracy. W Pro-chowicach i okolicznych wsiach nie ma aż tak wielu zakładów, za-pewniających kobietom zajęcia za-robkowe. Decydują się więc dojeżd-żać nawet z pobliskich miejsc-ości.

— Poziom techniki produkcyjnej jest niezły — mówi dyrektor Lechosław Marciniak. — Dyspo-nujemy dobrymi urządzeniami produkcji krajowej. Należą do nich na przykład komory klujni-kowe do wylęgu piskląt czy wy-pośażenie linii ubojowych. Szkoda, że tych urządzeń produkuje się tak mało. Urządzenia do produk-cji konserw sprowadziliśmy z Ho-landii. Za odpisy dewizowe kupi-lismy też amerykańską głowicę do oddzielania mięsa od kości. Elim-i-nuje to pracę ręczną przy produk-cji konserw.

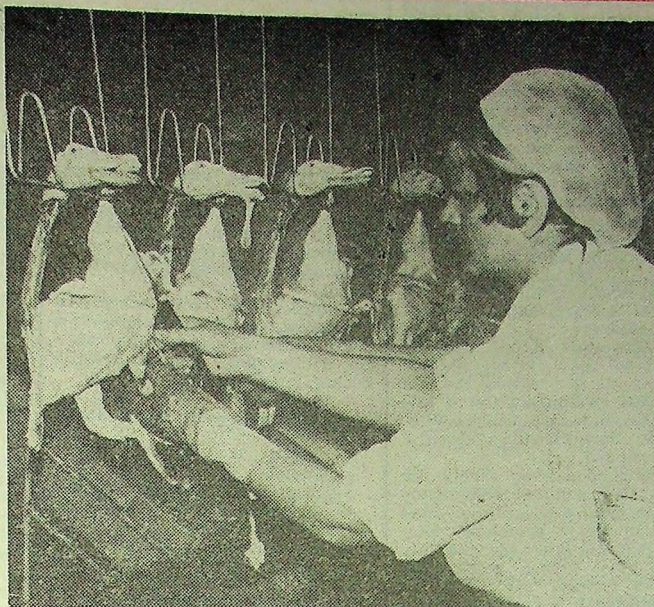
— Rozpoczęliśmy modernizację i rozbudowę kotłowni, remont ka-pitałny bocznicy kolejowej i bu-dowę nowej bocznicy. Planujemy modernizację oczyszczalni ścieków, a także myślimy o zakupie no-wych maszyn i urządzeń. Mówię o wyposażeniu naszego przedsię-wiorstwa muszę dodać, że dyspo-nujemy dużą bazą transportową. Mamy 100 samochodów dostaw-czych do przewożenia drobiu, jaj i pasz oraz warsztaty do napra-wy pojazdów.

Rzeczywiście, oglądając pomiesz-czenia produkcyjne dostrzec moż-na nowoczesne urządzenia ułatwia-jące pracę, umożliwiające osiąga-nie wyższej wydajności i jakości obróbki tusz drobiowych. Ci z czytelników, którzy skubali kiedy-



co stanowi pewną barierę popytową. Poza tym sprzedaż kilkukilogramowych gęsi natrafia także na przeszkody.

Praca w „Poldrobie” mimo wielu nowoczesnych urządzeń wcale nie jest lekka. W ciągu jednej zmiany przed oczami każdej pracownicy przesuwa się ok. 6 tys. kurczaków. Każdy z nich wymaga jakiejś operacji. Jest więc czym zająć ręce podczas ośmiu godzin pracy. Starszy mistrz wydziału drobiarskiego mgr Anna Stankiewicz wymieniając mankamenty owej pracy musi niemal krzyknąć. Drób zawieszony na specjalnych uchwytach i wędrujący wzdłuż szeregu pracownic wprowadzie milczy, gdyż ostatni krzyk wydał w uboju, hałasując natomiast rozmaite mechanizmy narażając na szwank słuch pracownic. Praca odbywa się przeważnie na stojąco, co wywołuje z czasem ból nóg i kręgosłupa. Wszędzie panuje wilgoć; woda kapie na głowy i spływa pod nogami. Łatwo można się pośliznąć w gumowych butach. Przy patroszeniu drobiu kobiety pracują w gumowych rękawiczkach. To także nie sprzyja skó-



kolwiek kurczaka czy kaczki przygotowując je na obiad, wiedząc, ile to kosztuje wysiłku. Tutaj wszystko odbywa się mechanicznie. Resztek upierzenia kurczak pozbywa się w ciekawy sposób. Rzędy tuszek zanurzają się powoli w gorącym wosku, by następnie przejść kolejną kąpiel. Wraz z woskiem odpadają z mięsa zbędne pióra.

Czytelnik, który cierpliwie przebrnął przez opis wytwórni drobiu ma prawo postawić pytanie: „Dobrze, że „Poldrob” produkuje coraz więcej, że ma wartościową załogę i nowoczesne urządzenia. Ale co my z tego mamy?”

To całkowicie zasadne pytanie w sytuacji, gdy mięso jest na kartki, a więc nie ma go pod dostatkiem dla każdej rodziny. Rzut oka na półki sklepowe w Prochowicach wywołuje smutny nastrój. Nie ma na nich ani jednego kurczaka, kaczki czy gęsi i to w mieście, gdzie pracuje pełna para wielka wytwórnia drobiu. Nawet sklep fabryczny jest zamknięty na cztery spusty.

— Dostarczamy drób głównie w systemie reglamentacji — powiedział dyrektor Lechosław Marciniak.

— Nadwyżki, jak już była o tym mowa, rozprawdzamy po województwach: katowickim, bielskim, zielonogórskim, wrocławskim, warszawskim. Niedawno złożyłem ofertę rozmaitym przedsiębiorstwom handlowym, ale nie otrzymałem na nią odpowiedzi. Drobiu naprawdę mogłoby być więcej na rynku. Nie widzę powodu, aby był on objęty zasadami reglamentacji. Jego ceny oscylują wokół cen równowagi rynkowej. Zresztą w tej dziedzinie prowadzimy elastyczną politykę. Na przykład w okresie zwiększonej podaży jajek i stabilnego na nie popytu obniżamy ceny. Dośladam się, że jednym z powodów wstrzymanie możliwości handlowców jest obawa, iż przy braku w sklepach dostatecznej liczby chłodziarek drób może się psuć. Nie jest to trwały towar. Przyznam

też, że jego cena, choć uzasadniona względami ekonomicznymi, nie jest niska i może tworzyć pewne bariery popytowe. Chcemy wprowadzić tu nowość porcjując kaczki i gęsi, co dostosuje ofertę handlową do możliwości i potrzeb klientów. Reglamentacja drobiu jest hamulcem rozwoju tej branży i odbija się rykoszetem na konsumentach.

To, co mówi dyrektor Lechosław Marciniak jest ze wszelkich miar słuszne. Jeśli nie można odejść raptownie od reglamentacji mięsa, to należy rezygnować z niej etapami. Drób powinien pójść na pierwszy ogień, w kolejce zaś stanąć może... wołowina z kością. Stała ona i tak w gardle klientów. Nie powinniśmy występować w dziedzinie produkcji żywnościowej bariery sztucznie hamujące jej rozwój. Należy do nich między innymi nieszczęsnny podatek FAZ-owski. A już zupełnie nie do pomyslenia są kłopoty z wyposażeniem sklepów w urządzenia chłodnicze. Jeśli z powodu braku chłodziarki mam mieć trudności z kupnem kurczaka czy kaczki, to moja opinia o zaradności handlowców przybiera nieparlamentarną postać.

Mgr inż. Lechosław Marciniak, absolwent poznańskiej WSR na wydziale technologii rolno-spożywczej i doświadczony pracownik tej branży przemysłowej, dostrzega dobre perspektywy przed drobiarstwem, choć jest świadom wszelkich uwarunkowań. Na razie myśląc o konsumentach zamierza proponować handlowcom stałe dostawy drobiu do wybranych sklepów na własny koszt, przy rozsądnym podziale marży.

Może dzięki temu drób będzie stale obecny na rynku, nie musi bowiem pojawiać się niczym meteor przybierający postać kurzego kupra.



Zdjęcia autora

# biu?

STANISŁAW JABŁOŃSKI

rze rąk. Nie zawsze jest ciepła woda do umycia się po pracy. W powietrzu unosi się nieprzyjemna woń, towarzysząca obróbce tusz drobiowych czy przerabianiu odpadków na mączkę paszową.

A mimo to „Poldrob” nie narzeka na brak rąk do pracy. W Prochowicach i okolicznych wsiach nie ma aż tak wielu zakładów, zapewniających kobietom zajęcia zarobkowe. Decydują się więc dojeżdżać nawet z pobliskich miejscowości.

— Poziom techniki produkcyjnej jest niezły — mówi dyrektor Lechosław Marciniak. — Dysponujemy dobrymi urządzeniami produkcji krajowej. Należą do nich na przykład komory kłujnikowe do wylęgu piskląt czy wyposażenie linii ubojowych. Szkoda, że tych urządzeń produkuje się tak mało. Urządzenia do produkcji konserw sprowadziliśmy z Holandii. Za odpisy dewizowe kupiliśmy też amerykańską głowicę do oddzielania mięsa od kości. Eliminuje to pracę ręczną przy produkcji konserw.

— Rozpoczęliśmy modernizację i rozbudowę kotłowni, remont kapitalny bocznicy kolejowej i budowę nowej bocznicy. Planujemy modernizację oczyszczalni ścieków, a także myślimy o zakupie nowych maszyn i urządzeń. Mówiąc o wyposażeniu naszego przedsiębiorstwa muszę dodać, że dysponujemy dużą bazą transportową. Mamy 100 samochodów dostawczych do przewożenia drobiu, jaj i pasz oraz warsztaty do naprawy pojazdów.

Rzeczywiście, oglądając pomieszczenia produkcyjne dostrzec można nowoczesne urządzenia ułatwiające pracę, umożliwiające osiągnięcie wyższej wydajności i jakości obróbki tusz drobiowych. Ci z

Czytelników, którzy skubali kiedy-



(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Gdzie się podziała tamta radość, która mi towarzyszyła, gdy czekałam na Panajotisa? Gdzie była ta wielka radość wszystkich matek świata, kiedy czują w swoim łonie pierwsze ruchy dziecka? Mnie ogarniał potworny lęk. Jakże się urodziło to następne dziecko? Zdrowe, czy kalekie? Obawy, niestety, potwierdziły się. Mój strach nie okazał się przedwczesny. Niebiosa okazały się nieprzychylnie Wyrok na mnie zapadł. Znalazłam symptomy choroby. Sledziłam teraz pierwsze objawy z narastającym przerażeniem. Nieszczęście ponownie na mnie spadło. Po dwu miesiącach wiedziałam już, że dziecko pozostanie nieme. Tak jak Paraskiewula. Nie powiedziałam o tym nikomu. Bo i komu miałam powiedzieć? Karmiłam je piersią, myślałam, usypiałam w milczeniu.

— Synowo, jak się czuje dziecko? — spytała teściowa.

— Spokojnie! Jakbyśmy nie miały dziecka, matko.

Ogarnął mnie wstyd. Teraz ukrywałam dziecko przed ludźmi, jak nieślubną ciążę. Ale jak długo można? Bezmyślna i ciemna dziewczyno! Jeżeli nawet uda ci się utrzymać brzemiennność w tajemnicy i tak kiedyś trzeba dziecko urodzić. A czy samo dziecko we właściwym czasie nie wyjdzie z kolebki i nie znajdzie się samo na tym Bożym świecie. Nie widziałam przed sobą żadnego celu. Na próżno odwlekałam się. A moja owieczka patrzyła na mnie oczyma smutnymi i bezradnymi, ani cienia uśmiechu. Biedne dziecko! Jedyne głos, jaki do ciebie dotrze, to będzie głos twojego serca, mówiłam sobie.

Zdawało mi się, że można jeszcze odsunąć czas. Ale czas nieraz przyjmuje dziwny obrót. Na przykład pewnego dnia moja siostra Amalitsa zaprzęgnęła odwiedzić mój dom i ochrzcić jedno z dzieci.

— Niech przybywa — powiedziałam, gdy usłyszałam radosną nowinę.

Lecz Amalitsa nie okazała się zbyt łagodna i dobroliwa. Przenikliwa i bystra spytała:

— Siostró, nie powiesz mi chyba, że mój chrześniak jest także głuchy jak inne twoje dzieci? — zabrzmiała ironia.

— Jak inne? Jakże inne? — podniosłam głos, zagniewana.

— No, choćby jak Paraskiewula — powiedziała. Na szczęście nie wymieniła Achillesa. Pochyliłam jedynie głowę i zamilkłam, po czym poprosiłam:

— Nie rań mnie, błagam, siostró, tyle lat cię nie widziałam.

— Jeżeli chcesz, żebym nic nie mówiła, nic ci nie powiem, twoja sprawa, ale zamknę drzwi, żebyśmy poczuły się bezpiecznie. Powiem ci tylko jedno a ty sama zdecydujesz, czy warto mnie słuchać, czy też nie. Dlaczego wydasz na świat całe stado dzieci? Czyż nie widzisz, że rodzą się kalekie? Czy chcesz, żeby świat wokół ciebie cierpiał i wypełniał się nieszczęściami? Jestem tutaj krótko, ale to mi wystarczyło, żeby zrozumieć wiele.

— Co więc mam zrobić? — spytałam, czerwieniąc się. — Co mam robić? Wszystko jest w ręku Boga. Co ja mogę na to poradzić? Dzieci to błogosławieństwo.

— Kto ci tak powiedział, moja duszko?! Dużo dzieci, to przekleństwo. Ludzi coraz więcej, a ziemi coraz mniej. Po co więc jeszcze dzieci kalekie... Tak czy owak pytaj Lewtę Markę, ona się już na tym zna... Na wypadek, gdybyś znowu zaszła w ciążę. Nie przyglądaj się swojemu losowi z założonymi rękoma.

Wstała, gotując się do wyjścia. Przechodząc obok korydoru rzuciła setkę na kocyk Kleanthisa.

— Takie ładne... — powiedziała. Stałam z pochyloną głową. Co

mogłam powiedzieć? Mimo to dawało mi jedno pytanie. Ledwie wytrzymałam, żeby nie zadać go Amalitsie. Dlaczego ja nie obejmuję owych siedem pokoleń? Przecież jesteśmy z tego samego pnia. Czyżby znała sposób na zapobieganie ciąży? Cokolwiek jednak pomyślałam, wiedziałam jedno na pewno, że nie potrafię być tak zaradna i tak mądra jak Amalitsa. Trudno, nie mogę się zmienić. Gdy odeszła, nie widziałam jej potem przez całe pięć lat. Niedługo zachorował mój Kleanthis. Wiazałam jego chorobę z jej słowami. Na Boga! Nigdy już nie chcę jej widzieć, zaklinałam się. Na Boga! Ale trzymajmy się biegu wypadków.

Otóż Kleanthis zbliżał się do dwóch i pół roku życia i nikt się właściwie nie zorientował, co mu dolega. Był spokojny, miły. A teściowa czekała wciąż na cud. Wierzyła, że Paraskiewula któregoś dnia przemówi.

Panajotis chodził do szkoły. Po domu krążył Achilles. Nikt natomiast nie pytał o Kleanthisa. Znałam już tysiąc sposobów, żeby dziecko chronić przed obcymi. Gdy zdarzyli się jednak goście albo krewni z Papsani czy z Łaki na dole, starałam się zawsze tak manewrować małym, żeby widzieli go

oto i święta Marina przechodziła kwiatem i odejmuje gorączkę z czoła.

Wcalej tej domowej bieganinie ja jedna zachowałam zimny spokój jakby się nic nie działo. Diable, nieczysta siła, rozpoczął już pracę w moim mózgu. „Jeżeli to odra, minie, jeżeli coś innego, pozwolę mu umrzeć spokojnie. I to będzie ten cud” — powiedziałam sobie, jakby we mnie zamieszkała inna kobieta. I jedynie modliłam się, żeby to nie była ospa.

— Nic dziecku nie będzie, po prostu ciężko przechodzi odrę — uspokajałam rodzinę i wszystkich wokół.

Ostatniego z tych strasznych wieczorów, zanim zamknęłam się z Kleanthisem w zimowej komnacie, dobiegł mnie głos teściowej z kuchni.

— Lena, jak z dzieckiem?

— Lepiej, matko — odpowiedziałam.

— Dostał już wysypki?

— Dostał.

— Bogu dzięki! — westchnęła.

W tej samej chwili wchodził do domu Nikolas. Widać, że znał już szczegóły choroby, ponieważ spytał mnie łagodnie, pierwszy zresztą raz od wielu lat:

— Czy nie potrzebujemy lekarza, Lenaki?

— Nie, nie potrzebujemy — odrzekłam.

I zamknęłam drzwi.

Spieszyłam do syna, chciałam zostać sama z Kleanthisem chciałam mu zrosić rączki, które płonęły, chciałam wyszeptać kilka słów swojej matce i wysłać je gdzieś do nieba, chciałam powiedzieć synkowi, żeby uważał, żeby się mocno trzymał skrzydeł Anioła, i żeby nie spał. I żeby nie brał całej rosy z Ogrodów Wieczności. Doradzałam, podpowiadałam i besztalam nawet. Aż w końcu, o trzeciej w nocy dziecko uwolniło się od tego świata. Oddech ustał. W ostatniej chwili pełne jeszcze życia oczy mój syn zwracał raz ku mnie, raz ku Niemu w niebiosach, pewnie słyszał Jego kroki. I tak skończył. Skrzyżowałam mu rączki, siadłam przy nim i przemawiałam do niego, mówiłam do nieobecnego. A czy moje kroki słyszał? — pytałam. Powiedz mi Kleanthisie, czy słyszałeś jak ja stapałam, stawałam stopy tak delikatnie, żeby cię nie zbudzić. Ale ty nie moich kroków słuchałeś już. Ty już byłeś zasłuchany w Jego kroki. Słyszałeś, jak stapał? Użałam się, pytałam go, błagałam, żeby się odezwał, ale on milczał. Mimo to nadal mówiłam. Kleanthisie, moje dziecko, zanim odejdziesz na zawsze, jeszcze ci opowiem jaki jest szum wiatru, i jak szaleje wichura, jak huczy pod naszym dachem, jak skrzypią drzwi, jak twój ojciec, który nami gardzi, stuka ryglami, jak bije zegar swoje wieczne tik-tak, opowiem ci rżenie konia, a nade wszystko pragnę ci mówić o twoim imieniu, Kleanthisie! Kleanthisie — jęczałam. Poproszę św. Kingę, żeby twoim imieniem wywoływała aniołki do zabawy. Umęczone usteczka zamknięte na zawsze, nie próbowały nawet niczego mi dawać do zrozumienia. Teraz marzenia jego są głośnie, a kroki braci dochodzą tylko z daleka. Mówiłam wciąż do niego, jak nieprzytomna, mówiłam aż do świtu, do chwili, gdy chmury zaczęły różnied nad zboczem Mili-

ny. Wtedy otworzyłam drzwi i weszłam do teściowej.

— Zmarł Kleanthis — powiedziałam zimno. — Powiedz to swojemu synowi.

Obudziłam Paraskiewulę umyłam jej oczy i wzięłam za rękę. Chciałam, abyśmy same uderzyły w dzwon. Paraskiewula popatrzyła na mnie w taki sposób jakby mnie widziała po raz pierwszy, w jej oczach pojawiło się zdziwienie. Dala mi znak, że wyobraziła sobie, jak wielki i potężny może być głos dzwonu. W dzwonnicy wysoko uniosłam ją do góry i głowę skierowałam ku niebu mówiąc: tam jest już nasz Kleanthis. Chyba zrozumiała. Uniosła paluszek, i tym jedynym palcem dotknęła moich łez, w pośpiechu, jak dorosła, odwróciła wzrok ku Miliinie. Wschodziło słońce.

Minął tydzień, ból, dzikie zwierzę spało w swojej jaskini. Śmierć przyszła nagle, lecz ból przychodził powoli, z całym spokojem. Znajdował mnie nad dziecią, w czasie prania; jakieś ubranko zmarłego zawieszono się między nasze. A potem, gdy rozpałałam ogień w piecu kuchennym i już widziałam dzieci, jedno obok drugiego, przy mnie a potem przy studni, przy czereśni, w młynie, nad doniczkami, przy kwiatkach, wszędzie, wszędzie noje dzieci, i wszędzie Kleanthis. Mój Boże! Wielki Boże, wiele widzisz, dużo widzisz i widzisz że przyjmujemy Twoje łaski i smutki przyjmujemy wszystko. co na nas zesłesz. A cóż to się działo z kwiatami? Przy kwiatkach człowiek, wydaje się, że się uspokaja. A nasze podwórko w tamtym okresie było rajem. Moja teściowa także lubiła kwiaty, ale to Tasia sprawiła, że nasz ogród był najpiękniejszy we wsi. Ja również kochałam kwiaty, a poza tym czułam się w obowiązku nie zaniedbywać domu, by nie mówiono, że wraz z odejściem Tasi ogród niszczeje. Mielismy iwie paszeczki i maki, hiacynty i dalie, ogromne jak talerze hortensje i piwonie, nie mówiąc już o różach i o setkach odmian innych kwiatów. A z przeszczepów Tasi wyłaniały się niezliczone kolory. Jaskier przy ziemi, aksamitki na podestach, lilie Matki Boskiej w puszach po nafcie, pomalowanych na niebiesko. I mój Boże, moje dziecko było także wśród kwiatów. Kleanthis spozierał na mnie zewsząd. Tu widziałam jego oczy, tam rączki, wśród galezi, nieraz rączki wyrastały jako drobne gałązeczki, kropie rosy, platkach róży — lzy Kleanthisa. Teściowa miała zwyczaj obdarowywać gości kwiatami. Był to dobry zwyczaj, zaświadczający o gościnności i gośpodarowości. Ja również sprzyjałam gościom i dawałam im kwiaty, zanim owładnęło mną szaleństwo. Czy teraz mogłabym komuś dać kwiat?

Czy ktoś by śmiał zerwać choćby platek? Raz koń odważył się sięgnąć po kwiat i okaleczyłam zwierzę. Nikolas z gniewu wyrwał z korzeniami cały rząd begonii, bo odważyłam się targnąć na konia, żywiciela i chlebodawcę.

Przez trzy dni nie ruszyłam z miejsca, byłam gotowa umrzeć. Czwartego dnia sprowadziłam lekarza.

— A do czego ci lekarz potrzebny? — zapytała teściowa?

— Do dzieci — odrzekłam.

Nie bardzo wiedziałam, które z dzieci przedstawić lekarzowi. Panajotis miał lekko skaleczony palec, nie poważnego. Inne czuły się dobrze. A mnie pękało z bólu serce, zewsząd otaczały mnie węże. Moja niepoczynność musiała zwracać uwagę. Zaczęto na mnie patrzeć podejrzliwym wzrokiem. Aż pewnego dnia przechodzi do mnie teściowa i pyta:

— Czy prawdą jest to, co się o tobie teraz mówi?

— A co się o mnie mówi? — odpowiadałam sucho.

— No, że to ty sama pozwoliłaś, żeby dziecko umarło. I że ono było także głuche i nieme. Czy to prawda córko?

(Ciąg dalszy w następnym numerze „PM”)

# WESELE

WASSA SALOMOU KSANTHAKI

Tłumaczenie: Stanisław Srokowski i Maria Ganacia

tylko uśpionego. W tym celu wcześniej podawałam mu do picia rumianek i dziecko zasypiało. A prawdę mówiąc, chłopczyk był prawdziwym aniołkiem. Podziwiano mnie i uważano za szczęśliwą. A ja czekałam. Na co? Na cud? Sama nie wiem. Aż nadeszła wiosna, posadziliśmy kukurydzę, pomidory i fasolę. I nagle runęła na wieś epidemia. Dzieci poczęły chorować na odrę. „Pozwól chorobie rozwinąć się i uważaj, żeby się dzieci nie porzeźbiały” — pociągali mnie sąsiadki wokół. To samo mówiła ciotka Wangeli, żyła jeszcze wtedy biedaczka. Miód, mleko i ciepło. Mleko mieliśmy od naszych kóz, szklankę miodu kupiłam od znajomej i to mi na razie wystarczało. A co do ciepła, to kominek się palił i nie mogliśmy narzekać na brak ciepła, a poza tym piece były rozgrzane. Achilles chorobę zniósł lekko, nieco ciężiej Panajotis. Paraskiewula natomiast dostała wielkiej gorączki, tak samo jak ja. Okazało się, że i mnie złożyła choroba. Przyszła spóźniona, w dzieciństwie nie chorowałam i oto dotknęła i mnie. Nadszedł kwiecień, a my obie leżałyśmy, temperatura skakała do czterdziestu stopni. A jednak, Paraskiewula, moje słodkie dziecko, wstawała i przynosiła mi wodę, poprawiała mi poduszki a potem, umęczona, kładła się obok mnie bez jednego jęku, cierpliwie i w pokorze znosząc bóle.

Gdy zachorował Kleanthis, byliśmy już na nogach. Odra! — pomyślałam. Okadziłam komnatę, wyjęłam mleko i miód i czekałam na wysypkę. Dziecko przez trzy dni i przez trzy noce omal nie pękało od gorączki. Teściowa poklepała głową.

— To na pewno nie odra.

Ciotka Anna, która opiekowała się nami w trakcie choroby oraz kuzynki i sąsiadki namawiały mnie, żeby sprowadzić lekarza. Teściowa ściągnęła wszystkie święte obrazy i ułożyła je na łóżeczku dziecka.

Oto mały święty misjonarz, nasz ziomek, sprawujący opiekę nad niemowlętami, oto Matka Boska, a



# Poeci świata

Dzisiaj przedstawiamy naszym Czytelnikom jedną z ciekawszych poetek Kuby **MIRTY YANEZ**. Mirta Yanez ukończyła studia na Wydziale Języka i Literatury na Uniwersytecie w Hawanie, w 1970 r. Ogłosiła liczne publikacje na temat poezji Azteków. Jest ona autorką wielu esejów, wierszy i opowiadań. Najważniejsze tytuły: „Wizyty” — wiersze, „Wszyscy Murzyni pija kawę” — zbiór opowiadań, „Hawana jest całkiem dużym miastem” — opowiadania, „Godzina prawdy” — powieść. Jej utwory literackie przełożono na m.in.: angielski, rosyjski, węgierski, bułgarski, włoski. Wiersze znajdują się w wielu antologiach Argentyny, Meksyku, Kanady. Obecnie Mirta Yanez jest profesorem literatury latynoamerykańskiej na Uniwersytecie w Hawanie. Ma za sobą ważniejsze nagrody literackie kraju. Należy do Narodowego Związku Pisarzy i Artystów Kuby. Publikowane w „Polskiej Miedzi” wiersze są debiutem Mirty Yanez w Polsce. Możliwe, że od „Polskiej Miedzi” zacznie się jej droga przez polskie czasopisma i wydawnictwa, czego milej i sympatycznej autorce życzymy.

MIRTA YANEZ

## PRZYPOMNIENIE

Pamiętaj  
zawsze,  
że przeszłość powstała  
aby przysłużyć uczniowie  
— frywolni i przemijający wężyciele —

korzystał z zapachów,  
jakie biedni poeci pozostawili  
w swoich listach,  
w swojej nędznej pościeli,  
w spojrzaniach utkwionych w  
drzwiach.

Ale pamiętaj  
— także —  
że poeci marzą  
o długim przetrwaniu,  
i dlatego huczą katedry  
i piszą wiersze.

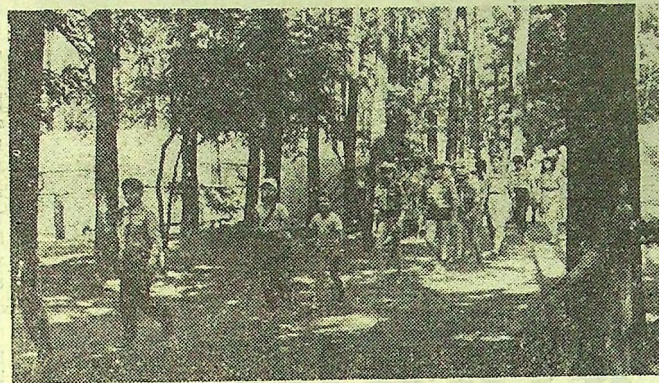
## OBOWIĄZKI POKOLENIOWE

dla Efraina

Tamci, nostalgiczni poeci prze-  
szłości  
nigdy nie widzieli śniegu,  
ale ciche, śniegowe płatki

spadali skrupulatnie na ich  
wiersze;  
nigdy nie darzyli  
oceanów,  
ani bezkresnych odległości prze-  
nikniętych krzykiem wiatru,  
chociaż często wachali zapach  
sandalowego drzewa,  
a jako dzieci, bawili się chińską  
porcelaną  
dla lalek;  
Wiecej jeszcze  
znali niedostatki cyganerii,  
i samotność  
podobną do lodowatej plamy na  
horyzoncie,  
znas wolność oznaczała jedynie  
swobodę przelamywania metryki i  
wierszy.  
autentycznych i bezmyślnych jak  
na tamte czasy.  
Och, mój młody poeto jutra,  
przyjmij do swego wiersza tropi-  
kalne słońce  
jak marsz dzikich plemion,  
używaj drapieżnych słów  
aby zadenuncjować swoją epokę.

Przekład: Marzena Mentrak



Ostatnie ładne dni „babiego lata” spowodowały, że znów na popularnych szlakach turystycznych pojawili się harcerze.

Fot. J. Kosiński



Dzieje ziem zachodnich i północnych czekają na literacką epopeję. Próbowali swoich sił w tym temacie m.in. Worcell, Pauksza, Trziszka..., ale nie powstało dzieło, które stałoby się artystycznym zwierciadłem ukazującym heroizm i zwykłość ludzi i spraw zamieszkałych na Dolnym Śląsku i Pomorzu. Mijają lata, wydłuża się czasowa perspektywa, to już czterdzieści lat powrotu do Macierzy, odchodzą na zawsze naocznymi świadkami. Dobrze się zatem stało, że **Andrzej Piszczola** postarał się ocalić od zapomnienia w swoich reportażach „Zapiskane w pamięci” tych, którzy walczyli o polskość ziem nad Nysą i Odrą, a po II wojnie światowej budowali w tych stronach rodzinny dom. Budowali i zbudowali, tak jak kiedyś bronili i obronili!

Reportaż jest szcześnie, a każdy mógłby stać się kanwą dużego utworu literackiego. Polećcie je trzeba szczególnie młodym. Podane przez Piszczolę fakty i zdarzenia mówią o losach Polaków, którym przyszło żyć w niemieckim sąsiedztwie, pomóc mogą w lepszym zrozumieniu „skąd nasz ród” i jak kręte oraz cierniste były drogi, które wiodły nas do dzisiejszości.

Andrzej Piszczola umie patrzeć,

umie rozmawiać z ludźmi, umie zapisać najistotniejsze i najciekawsze epizody. Nie stroni także od wpadającej w pamięć anegdoty. Oto np. Leon Horst opowiada, że było ich w domu dwanaścioro dzieci. Dziesięciu braci i dwie siostry. Nie był to zresztą wyjątek. Piotr Kamiński z Osowca miał piętnaścioro dzieci, Glugla z Werska tyle samo. Grochowski z Lipki — siedemnastu potomków. Z jednego ojca i jednej matki, bo nie uznawano rozwodów. Skąd się to brało? Dwucyfrowe rodziny to w końcu rzadkie zjawisko. Leon Horst odpowiada, że książka Bolesław Domański — prezes Związku Polaków w Niemczech, wieloletni proboszcz parafii w Zakrze-

rodzinne” mówią o bezprzykładnym trudzie pionierów-osadników. Sześćdziesięćpięćdziesięcioletni Gregoliński mówi: — Sami, tymi rękami zrobiliśmy wszystko od początku. Startowaliśmy z niczego. Zaczynając od walki z plagą myszy, których miliony rozplenili się na zachodzie kraju i omal nas nie zjadły, jak niegdyś legendarnego króla Popieła. Ludzie siali z płachty, bo miało upłynąć jeszcze sporo czasu, zanim nauczyli się korzystać z siewników. Zresztą uważali, że byłoby to lekceważenie chlebowego ziarna, nieomal grzech. Gołymi rękami budowaliśmy zręby ojczyzny.

Nie ma patosu w tych wyznaniach. Jest prawda, o której ma-

## Notatki do epopei

EMIL BIELA

wie — głosił, że rodzina polska powinna w tych stronach mieć co najmniej dziesięcioro dzieci, bo inaczej zaleje nas żywioł niemiecki

Inny z Horstów, Stanisław, przypomina słynne „Prawdy Polaków” głoszone 6 marca 1939 roku na kongresie w Theater des Volkes w Berlinie:

„Prawda pierwsza: Jesteśmy Polakami.

Prawda druga: Wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci.

Prawda trzecia: Poak Polakowi bratem.

Prawda czwarta. Co dzień Polak narodowi służy.

Prawda piąta: Polska Matką naszą — nie wolno mówić o matce żle”.

Bohaterowie reportażu „Gniazdo

rzyl już Jan Długosz pisać przed wiekami: „Gdybym doczekał zjednoczenia z Polską Śląską, Ziemi Lubuskiej i ślupskiej z radością wstępowałbym do grobu i słodszy miałbym w nim spoczynek”.

Prokopowicz z reportażu „Oficer na zagrodzie” mówi znamienne zdanie: „— Na tej ziemi pozostaną moje wnuki”.

I to jest prawda najpierwsza, która została wielokrotnie „Zapisana w pamięci” Andrzeja Piszczoli. Kto chce odnaleźć swoich znajomych — a także i siebie — niech sięgnie po tę książkę.

Andrzej Piszczola: „Zapiskane w pamięci” — Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986, str. 228, cena 190 zł.

## towarzyska kronika kulturalna

Jaworski Ośrodek Kultury od pewnego czasu prowadzi cykl spotkań z pisarzami. Niedługo tego nie było. Teraz systematycznie co miesiąc, któryś z pisarzy spotyka się ze swoimi czytelnikami. Do tej pory Jawor gościł **Zdzisława Smektała**, **Kazimierza Koszutskiego** i **Stanisława Srokowskiego**. W dalszej kolejności będą zapraszani także twórcy spoza regionu dolnośląskiego. I co ciekawe, pisarze w Jaworze mają swoją wierną publiczność, chłonną, dociekliwą i dyskutującą.

Inna sprawa, że JOK zadbał o stronę organizacyjną. W Jaworze zaprasza się czytelników książek współczesnych indywidualnie, imiennie, informując dokładnie o szczegółach spotkania, przypominając drogę tworczą pisarza, prezentując bibliografię. Staranne, nie byle jakie, eleganckie techniki zaproszenia robią swoje. Jawor przyzwyczaja swoich mieszkańców do nowej tradycji. Oby tak dalej. A wszystko zaczęło się od Jaworskich Biesiad Literackich.

A skoro o Jaworze, to jeszcze dwie informacje. W JOK działa młody zespół tańca twórczego. Kto by to pomyślał?! Dziewczyny ładne, młodzieńkie, a chcą poznać historię tańca, nie tylko nurzać się w szybkich rytmach. Do Jaworskiego Klubu Tancerzy należą także mężczyźni, chłopcy. A oto skład tego zespołu: **Robert Gierczyk** i **Stefania Klaudio**, **Dariusz Ślęzka** i **Anna Jaszczerowska**, **Tomasz Woźniak** i **Magdalena Łękawa**, **Roman Wojtowski** i **Renata Rybicka**. Brawo młodzi. Cenimy sobie, gdy ktoś ma pasję życiową. Kochać, co jest piękne i co sprawia radość!

**Ewa Amaglio** z Jawora recytuje współczesną poezję. To także cenne. Robi to subtelnie i ładnie. Ewo, mamy nadzieję, że w listopadzie znowu spotkamy się na recytacji albo na przeglądzie filmów krótkometrażowych. Nie jest źle, kiedy dziewczyny żyją sztuką.

Od lat pisze wiersze w Jaworze, Kto? Jaworski. Właśnie, **Ryszard Jaworski**, autor niedawno nagrodzonego tekstu przez jurorów Jaworskich Biesiad Literackich. Dziś publikujemy lepsze formy Jaworskiego, prezentując je w tej rubryce, jako zachętę do dalszej twórczości.

- 1) Będąc po nieco większym trunku,  
nie stanął na posterunku.
- 2) Dobrego szatana  
Ubóstwia niejedna dama
- 3) Działacz może się wtedy  
poszczycić działaniem  
Jeśli jego szczyt formy  
potwierdzają panie
- 4) Zawsze najgładsza ma szyję  
Butelka, z której pije.

Co do ostatniej fraszki, to niezupełnie się zgadzamy. Znamy szyję bardziej gładką niż szyja butelki, z której pije autor.

Głogowskie środowisko plastyczne przygotowało wystawę handlową. Ciekawy pomysł. Czy prace kupowano i czyje, niedługo napiszemy. Ważne że powstał jakiś ruch wokół obrazów.

TORNIK



Nad Jeziorem Ślowskim jesień w pełni. Zieleni przepłata się z czerwienią, złotem, brązem. O tej porze roku rzadko zaglądamy tu turysty chociaż pięknie tu i kolorowo, i nareszcie cicho. Cicho tak, że niemal słychać tupot mrówek biegnących podziwiać wyrastającego własnie, dorodnego muchomora. Przyroda demonstruje całe swoje bogactwo. W takich warunkach nie trudno popaść w zadumę nad tym, jak długo będziemy mogli cieszyć się pięknem tego i wielu innych urokliwych zakątków. Trzeba zapobiegać zniszczeniu natury, trzeba zapisywać jej piękno jako apel o przetrwanie nie tylko dla lasów, jezior, ale i nas samych.

W tej przeczudnej, jesiennej scenarii spotkała się grupa artystów, uczestniczących w IX już Ogólnopolskim Plenerze Malar-skim „Człowiek kształtuje i chroni środowisko” Głogów '86. Plener zyskał sobie już dobrą sławę. Zapraszani są nań artyści wytrawni, często znakomici, chociaż nie brakuje też ludzi młodych, z niewielkim, ale interesującym dorobkiem. W tym roku do Ślawy, miejscowości leżącej na brzegu Jeziora Ślowskiego niezbyt odległej od Głogowa — miasta organizatorów pleneru zjechali: **Zbigniew Janeczek** (malarz, grafik, miedziorytnik, współautor wystawy książki unikatowej w Londynie, reprezentant ośrodka łódzkiego), **Andrzej Graczykowski** (najgorętszy grafik Łodzi, były pracownik naukowy PWSSP, drugi współtwórca ekspozycji książki w Londynie), **Juliusz Marweg** (autor projektów gobelinów znanych na całym świecie, malarz, prezentował swoje prace w głogowskiej galerii BWA), **Andy Tkaczyk** (malarz — surrealista z ośrodka piotrkowskiego), **Zygmunt Mączyński** (malarz, projektant gobelinów związany z „Cepe-lią”, zajmuje się też projektowaniem wnętrz — Tomaszów Mazowiecki), **Anatol Burcew** (absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Moskwie, Polak z wyboru osiadły w Zielonej Górze, malarz, reprezentujący nasz kraj na wystawie w Holandii), **Bolesław Hetmaniuk** (malarz — realista, wielokrotny uczestnik pleneru, reprezentujący środowisko plastyczne Wrocławia), **Maria Antoniak** (malarz, ceramik, zajmuje się grafiką użytkową, projektuje unikatowe ubiory, związana ze środowiskiem legnickim), **Joanna Turkiewicz-Zajackowska** (od 2 lat członek środowiska plastycznego Głogowa, zajmuje się subtelną akwarelą, tematem której jest pejzaż), **Krystyna Stachura** (malarz, tkacz, poprzednio komisarz pleneru i to dwukrotnie, związana z Głogowem), **Mirabell Oliva** (od 3 lat pod tym nazwiskiem kryje się dwoje znakomitych artystów z Legnicy Ewa Sliwa i Andrzej Owczarek, którzy wzięli na siebie trud komisarzowania plenerowi Głogów '86, co zresztą czynili znakomicie). Zaproszono także reprezentanta Warszawy — **Ryszarda Kabanowa**, który mimo wykazywanej chęci uczestniczenia w plenerze, składanym obietnicom i potwierdzeniom nie dojechał do Ślawy, nie wie, co stracił.

IX plener „Człowiek kształtuje i chroni środowisko” chociaż nie-jubileuszowy, trzeba uważać za bardzo udany. Nie zawiedli organizatorzy MOK, Wydział Kultury Urzędu Miasta, zakłady pracy i instytucje wspomagające, nie zawiedli także plastycy dowodząc, że zaproszenie do Ślawy i hasło wywoławcze pleneru, potraktowali poważnie. Miernikiem tego nie może być jedynie wystawa plenerna. Formalny wymóg określa, że w czasie trwania spotkania każdy uczestnik musi namalować co najmniej trzy prace. Zasada ta nie znajdująca zastosowania nie tylko w przypadku tego pleneru nie jest pozbawiona logiki, organizatorzy

chcą widzieć namacalne efekty twórczego spotkania znamienitych artystów. Każdy twórca posługuje się inną techniką, w przypadku laserunku, trzy obrazy w ciągu trzech tygodni to rzecz prawie niewykonalna. Nie chodzi przecież o zachęcanie do niemal masowej produkcji ze szkodą dla jakości. Inni twórcy potrafią w tym samym czasie stworzyć 5—6 i więcej obrazów.

Plener to przede wszystkim twórcze spotkanie artystów. Na co dzień działają samotnie w swoich, lepszych czy gorszych pracowniach. Z efektami twórczości innych spotykają się przy okazji wystaw. Plener jest więc miejscem

co ma robić artysta. Tak jednak nie jest. Pejzaż symboliczny pozostawia olbrzymie pole manewru. Można się będzie o tym przekonać w czasie wystawy plenernowej. To pojęcie dla każdego może oznaczać coś innego, dla jednego jest to drugi człowiek, emocje rodzące się między ludźmi, dla innych fragment przyrody: szyszka, żdźbło trawy. Dla Andy Tkaczyka i co najmniej połowy Mirabell Olivy pejzaż to ludzie, dla Zbigniewa Janeczka, dziś pejzażem jest liść. — Dlaczego właśnie liść? Liść jest szkieletem, obrysowuje go, staram się uchwycić jego cechy charakterystyczne, wykorzystać je, podobnie jak barwę i to, że dziś zerwa-

trzymały wspólny tytuł: „Kłótnia”. Pomysł narodził się już wcześniej, tutaj w Ślawie dojrzał ostatecznie do przełania na płótno. Dla niego pejzażem są ludzkie namiętności, emocje, cała ludzka natura. Dla Anatola udział w plenerze jest okazją poznania nowego środowiska.

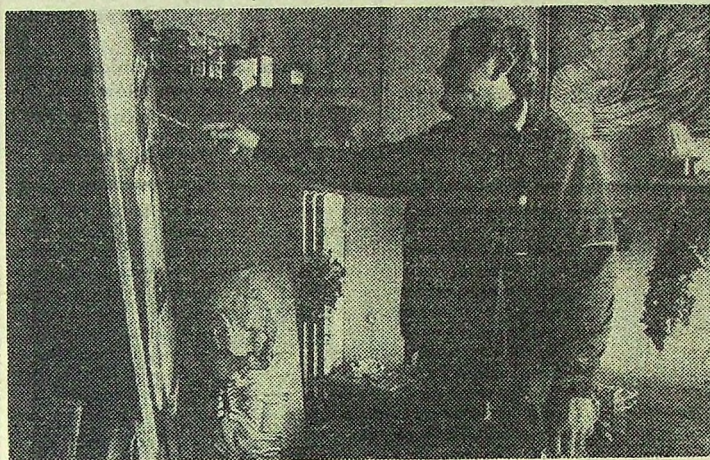
„Hasło pleneru nie oznacza dla mnie malowania protestu na rzecz każdego wyrwanego drzewka — stwierdza Maria Antoniak. — Owszem, można to zrobić, ale po co. Uważam, że należy sięgać głębiej. Wszystko kręci się wokół człowieka, ciągle znajduje się on w innej sytuacji. Mnie osobiście interesuje wyciąganie i przelewanie na płótno tych rzeczy, które głęboko tkwią w człowieku. O swoich pracach nie będę więcej opowiadać, gdybym potrafiła przekazać słowami to co czuję, nie brałabym pędzla do ręki”.

„Wymóg namalowania 3 obrazów podczas pleneru, nie jest dla mnie czymś strasznym. Maluję dość dużo i szybko, oczywiście nie można tego generalizować. Na co dzień zajmuję się przede wszystkim projektowaniem gobelinów, to daje mi utrzymanie i satysfakcję. Malowanie jest dla mnie odskocznią. Nie można cały czas zajmować się tylko jedną formą, to może zubażać. W Ślawie poznałem całą masę wspaniałych ludzi, których w innych warunkach zapewne bym nie poznał. Jest czas na pracę, na rozmowy, nawet podglądanie technik malowania. W czasie pleneru powstały trzy kolejne obrazy z cyklu, który pasjonuje mnie już od pewnego czasu. Nosi on tytuł: „Horyzonty”. Takie wyznaczenie uczynił Juliusz Marweg.

„Plener „Człowiek kształtuje i chroni środowisko”, zaowocował dla mnie czymś zupełnie nowym — powiedział Zygmunt Mączyński — Chyba tak jak wszyscy przyjechałem do Ślawy z jakimś, mniej czy bardziej wyartykułowanym pomysłem. Wszedłem do pokoju, wyjrzałem przez okno i narodził się pomysł, który odsunął wszystkie inne plany. Zaczęłem malować pierwszy obraz, miał on nosić nazwę pejzaż z okna. Tymczasem namalowałem już drugi i trzeci i myślę o tym, aby kontynuować ten cykl spojrzenia na świat, zmiekkzonego zarysem bezpiecznego domu. Zza tkaniny wszystko jest inne”.

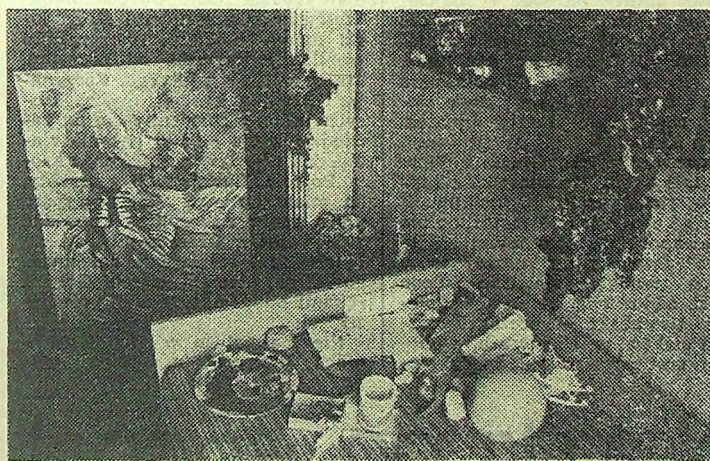
Mimo konieczności spełniania obowiązków związanych z komisarzowaniem i Mirabell Olivię nie zabrakło czasu na tworzenie. Nieustannie trwała walka na płótnie. Nielatwo zespolic dwa światy w jedną całość, ale efekty, jak można było zorientować się choćby z wystawy we Wrocławiu są interesujące. Ile prac powstało w Ślawie trudno powiedzieć, niektórzy to zaledwie notatki — zdaniem autorów — inne po dniach zmagani bliższe są ostatecznego kształtu.

Trudno tak na gorąco określać co komu dał plener Głogów '86. Jego ślady znajdziemy na płótnach jego uczestników, w zaostrej wrażliwości na piękno natury i jego zagrożenie. Nie był on na pewno zdarzeniem tuzinkowym.



## GŁOGÓW '86

BOŻENA KOŃCZAL



Fot. Jan Bebel

konfrontacji różnych postaw, pomysłów, wymiany doświadczeń. Stąd goy nie ma już odpowiedniego światła do malowania ciągnące się długo w noc dyskusje. Wizerunek ten trzeba uzupełnić otaczającym pięknem przyrody i powstaje ziarno, które kielkując zmienia stopniowo osobowość twórczą, pozwala na rodzenie się w pracach nowych elementów, zachęca do sięgania po ciągle nowe lub też doskonalenie obranej już techniki.

Jedynym ograniczeniem narzuconym uczestnikom pleneru był fakt zamknięcia swego pomysłu twórczego w pejzażu. Przywykłym do klasycznej postaci pejzażu może wydawać się, że jest to drastyczne cięcie, mocna ingerencja w to,

na rośliną jutro będzie inna. Aby oddać nastrój, filozofię liścia trzeba wejść do liściowych bebeczów, oddać jego wnętrze — wyjaśnia Zbigniew Janeczek. To jak płynną rzeczą jest pejzaż symboliczny — najtrafniej określił gość pleneru Stanisław Krzysztof Stopczyk krytyk, dziennikarz związany z „Projektem”, wspominając, że Jan Himilbach znakomity polski aktor zawsze deklaruje się, że jego przyroda nie interesuje, żyje w murach miasta, między ludźmi, budynkami, to jest jego pejzaż, to jest dla niego źródłem inspiracji, punktem startowym ekspresji i zresztą jej odniesieniem. Anatol Burcew przez trzy tygodnie pracował nad cyklem obrazów, które o-





# SPORT



## Zacięte pojedynki na dobrym poziomie

Z dużym niepokojem czekali kibice Zagłębia na pojedynek z warszawską Gwardią o mistrzostwo I ligi bokserskiej Remis lub porażka eliminował bowiem gospodarzy z walki o utrzymanie się w krajowej czołówce. Lubinianie wygrali zdecydowanie 14:6 i mają jeszcze nadzieję na pozostanie w ekstraklasie.

Niedzielny mecz zgromadził w hali przy Składowej komplet widzów, którzy wielkimi brawami nagrodzili zwycięstwo swoich pupili. Świetny pojedynek stoczył Pawłowski z Łakomcem. Gwardzista jest obecnie etatowym reprezentantem kraju w wadze półciężkiej i rzadko kiedy przegrywa z krajowymi rywalami. Na lubińskim ringu znalazł jednak niespodziewanie lepszego od siebie rywala. Łakomec bowiem od początku nastawił się na znokautowanie reprezentanta Zagłębia, który celnie kontrując już w pierwszym starciu wywalczył dużą przewagę. W II starciu historia się powtórzyła i dopiero w końcówce gwardzista mocno trafil Pawłowskiego. Sędzia dwukrotnie odesłał lubinianina do narożnika, ale ten utrzymał do końca przewagę punktową. Jest to największy sukces, odniesiony przez młodego zawodnika Zagłębia!

Spotkanie zaczęło się od porażki Zajdela z Miedzińskim. Gwardzi-

sta wygrał jednogłośnie, będąc wyraźnie lepszym pięściarzem. Korprowski wygrał z Majewskim. Lubinianin, zwłaszcza w I starciu prezentował wszystkie swoje walory. W miarę jednak upływu czasu tracił siły i przeciwnik kilkakrotnie mocno go skontrował. Bardzo dobrą walkę stoczył Z. Siwak wygrywając jednogłośnie z Warcholem. Chociaż gwardzista jest znacznie wyżej notowany na krajowym „ryнку” nie był tym razem równorzędnym rywalem dla lubinianina. Stefanowski uległ po wyrównanej walce Marcinkowskiemu. Sędziowie przyznali zwycięstwo warszawiakowi stosunkiem głosów 2 do remisu. Paczkowski został uznany za pokonanego w pojedynku z Dudą, stosunkiem głosów 2:1. Był to wyraźny błąd sędziowski który „naprawili” w spotkaniu Świdzki — Sławiński, uznając zawodnika Zagłębia za lepszego w tej walce. Inna sprawa, że Świdzki przeważał w III starciu Zgierski zwyciężył zdecydowanie w walce z Olbrysiem Jego przeciwnik otrzymał dwa upomnienia za bicie głową Misiak wygrał jednogłośnie z Ogonowskim. Przewaga reprezentanta Zagłębia uwidoczniła się dopiero w ostatnim starciu. Pawłowski pokonał stosunkiem głosów 2:1 Łakomec. I tu werdykt budził duże wątpliwości, gdyż lubinianin wyraźnie przeważał. Zarenkiewicz zdobył punkty v.o.

### TABELA

|                    |    |    |         |
|--------------------|----|----|---------|
| 1. Legia Warszawa  | 12 | 19 | 148:88  |
| 2. GKS Jastrzębie  | 12 | 14 | 128:112 |
| 3. Czarni Słupsk   | 12 | 14 | 123:117 |
| 4. Górnik Sosn.    | 12 | 13 | 118:122 |
| 5. Igloopol Dębica | 11 | 12 | 126:94  |
| 6. Gwardia Warsz.  | 12 | 11 | 120:120 |
| 7. Zagłębie Lubin  | 12 | 10 | 113:125 |
| 8. Gwardia Łódź    | 11 | 1  | 60:158  |

Drużyna Zagłębia spotka się jeszcze z łódzką Gwardią oraz z

Igloopolem. O losach lubińskiego zespołu zadecyduje więc ostatni pojedynek w Dębicy. Czy uda się wywalczyć jeden punkt z zespołem walczącym o wicemistrzostwo Polski? Znaką olbrzymią ambicją i dobre przygotowanie kondycyjne do sezonu możemy mieć nadzieję, iż jest szansa na utrzymanie się w ekstraklasie!

M. MACHNICKI



Tak wiwatowali lubińscy kibice po zwycięskim pojedynku z zespołem GKS Jastrzębie. Fot. J. Budnicki

## W sobotę z Widzewem w Łodzi

Po dwutygodniowej przerwie w rozgrywkach o mistrzostwo I ligi, spowodowanej meczem eliminacyjnym reprezentacji Polski z Grecją, już w sobotę nasi piłkarze zmierzą się w Łodzi z zespołem Widzewa Będzie to kolejny trudny przeciwnik — jeden z kandydatów do tytułu mistrza kraju. Czy nasza jedenastka będzie równorzędnym rywalem dla łódzkiego zespołu i utrzyma się dobra passa lubińskiej drużyny? Mamy nadzieję, że Zagłębie zademonstruje znów te wszystkie walory,

jaki oglądaliśmy i w Zabrze, i na stadionie GOS — waleczność i coraz większą skuteczność na przedpolu przeciwnika Szkoda jedynie, że zabraknie w jedenastce Stelmasiaka (został odsunięty od jednego meczu za żółte kartki)

O krótka wypowiedź przed wyjazdem na zgrupowanie do Wągrowca poprosiliśmy trenerów G. SZERSZENOWICZA oraz A. WOJCIECHOWSKIEGO.

— Do końca rundy jesiennej pozostało tylko 5 spotkań. Jakie

szanse na poprawienie dorobku punktowego ma jeszcze Zagłębie?

— Doskonały występ drużyny we wrześniu — mówi G. Szerszenowicz — i uznanie naszej jedenastki za najlepszą w tym miesiącu nie daje jeszcze gwarancji, że zdołamy utrzymać tak wysoką formę do końca rozgrywek. Nie chciałbym, aby zrozumiano to jako usprawiedliwienie w razie jakiejś wpadki. Chłopcy są już trochę zmęczeni i chociaż zapowiadają, że z kolejnymi ligowymi rywalami również powalczą, a ja podziwiam ich determinację, realia są trochę inne.

Już w ubiegły wtorek rozegraliśmy mecz towarzyski z I-ligową drużyną NRD — FC Foerverts z Frankfurtu n/Odrą. Wygraliśmy 2:1 po niezłej grze. Następnego dnia, tj. w środę odbyło się kontrolne spotkanie z Chrobrym Głogów, również wygrane 2:1. Rozegranie tych spotkań w ciągu dwóch dni pozwoliło nam udzielić 3-dniowego urlopu większości zawodników. (Reszta członków kadry grała w II zespole). Od niedzialki będziemy przebywać na obozie w Wągrowcu gdzie planujemy rozegranie jeszcze jednego spotkania kontrolnego — z rozbawską Olimpią. W środę chcemy pojechać na mecz Paleka — Grecja. Następnego powrót na zgrupowanie i wyjazd do Łodzi.

— Wróćmy jednak do pytania o szanse Zagłębia?

— Do utrzymania 10 pozycji daleka jeszcze droga — konty-

nuuje rozmowę G. Szerszenowicz. — Mecz z Widzewem i Pogonią oraz pozostałe: ze Stalą w Mielcu, Motorem oraz w Chorzowie z Ruchem będą tak samo trudne. Nikt bowiem nie odda punktów bez walki. Będziemy szukać w każdym z tych pojedynków szansy powiększenia dorobku punktowego, również na boiskach rywali. Jesteśmy obecnie w lepszej sytuacji niż przed rokiem, i ewentualna przegrana, a z taką trzeba się liczyć, nie stwarza zagrożenia spadku do strefy zespołów walczących o pozostanie w lidze. Podkreślam to jeszcze raz że będzie to bardzo trudne zadanie, ale jest ono realne przy zachowaniu dotychczasowej formy piłkarzy. Lepiej być umiarkowanym optymistą.

— Kibice czekają na następne zwycięstwa i co dalej?

— Trochę bójmy się końcówki rozgrywek — mówi A. Wojciechowski — gdyż sprawdziany wykazały obniżkę dyspozycyjności fizycznej zawodników, co w końcówce rundy może mieć duże znaczenie. Prosimy więc wszystkich o umożliwienie nam pracy w spokoju i traktować moje słowa nie jako asekurację — kończy rozmowę A. Wojciechowski.

Dziękuję za spotkanie.

M. MACHNICKI



Meczem z zespołem z Odry sekcja piłki nożnej MKS Zagłębie inaugurowała we wtorek 2 bm. uroczystości założenia klubu. Przed inauguracją z FC Voerverts odbyły się pokazy akrobacji samolotowej, spotkanie z FC Voerverts odbyły się pokazy akrobacji samolotowej, spotkanie z FC Voerverts odbyły się pokazy akrobacji samolotowej, spotkanie z FC Voerverts odbyły się pokazy akrobacji samolotowej.

Na zdjęciu: Tak padła samobójcza, pierwsza bramka dla Zagłębia.

Fot. J. Kosiński





## „OBRA 86”

Z opóźnieniem otrzymaliśmy komunikat z X Ogólnopolskiego Spływu Kajakowego Hutników „Obra 86”. Odbył się on w dniach 19 lipca – 3 sierpnia z udziałem rzek Obrzyń i Obrzy z Lubawą do Skwierzyny.

W spływie wzięła udział rekordowa liczba uczestników – 146. Kajakarze rywalizowali na trasie podzielonej na 9 etapów podstawowych i 4 dodatkowe o długości w granicach 15–29 km. Podczas biwaków przeprowadzono szereg ciekawych imprez sportowo-rekreacyjnych i kulturalnych, a wśród nich: spartakiadę sportową, wycieczki kajakowe, konkursy wiedzy kajakowej

i krajoznawczej, rysunku satyrycznego, piosenki i inne. W klasyfikacji zespołowej zwyciężyli „Chapacze” z Biura Studiów i Projektów HWU Zielona Góra, gromadząc 357 pkt., przed sekcją kajakową „Krety” z Zakładu Ruchu Górniczych Jastrzębie Zdrój 193 pkt. Sekcją Turystyki Kajakowej „Głogi” przy Hucie Miedzi „Głogów” 97 pkt.

Były to bardzo udane wczasy na wodzie. Przypomnijmy, iż kierownictwo spływu ku zadowoleniu jego uczestników sprawowali Ryszard Skalski z Zielonej Góry i Jerzy Hallala z Głogowa.

## TURYSTYCZNE ODZNAKI

Dużą popularnością wśród osób uprawiających turystykę cieszą się odznaki turystyczne. Każda odznaka ma swój regulamin i określone wymagania. Regulamin i książeczki, w których zbiera się potwierdzenia o wykonaniu warunków regulaminowych wydawane są we wszystkich oddziałach PTTK.

Do najpopularniejszych odznak turystycznych należą:

— Odznaka Turystyki Pieszej (OTP).

Można ją zdobywać poczynając od 10. roku życia na wycieczkach pieszych. Trasy wycieczek można ułożyć samodzielnie. Za 1 przebyty kilometr zalicza się 1 pkt. Dodatkowo regulamin OTP wymaga wykaz miejscowości za zwiedzenie których dolicza się dalsze punkty. Odznaka ma sześć stopni. Popularną zdobywa się w ciągu 1 roku po uzyskaniu 60 pkt., brązowa – 100 pkt. w roku, młoda srebrna – 250 pkt., w okresie 2 lat, młoda złota – 500 pkt. w ciągu 3 lat, duża srebrna – w ciągu 3 lat po przejściu dwóch zatwierdzonych przez przewodnika turystyki pieszej lub wskazanych w regulaminie OTP szlakach po 150 km. duża złota – po opracowaniu dwóch szlaków po 200 km.

— Górską Odznaka Turystyczna (GOT). Można ją zdobywać od 12 roku życia na górskich szlakach znakowanych, według zasad podanych w regulaminowym spisie wycieczek GOT, w okresie od 15 marca do 15 grudnia. Czas zdobywania GOT wynosi: popularnej – 1 sezon, młodej brązowej – 1 sezon, młodej srebrnej – 3 sezony, młodej złotej – 6 sezonów, dużej brązowej – w ciągu 1 sezonu lub trzech

następujących bezpośrednio po sobie, „Za Wytrwałość” – wg corocznej ewidencji.

— Kolarska Odznaka Turystyczna (KOT). Zdobywać ją można po ukończeniu 7 roku życia uczestnicząc w indywidualnych lub grupowych wycieczkach. Za każdy dzień jazdy rowerem zalicza się 10 pkt. Punkty dodatkowe otrzymuje się za udział w określonych imprezach oraz za zwiedzanie. Jest to odznaka pięciostopniowa. Brązową uzyskuje się za 100 pkt. w ciągu dwóch lat, srebrną – 400 pkt., złotą – 800 pkt., dużą srebrną – 1200 pkt. ze zwiedzaniem zabytków i parków narodowych, dużą złotą – 1500 pkt. i zwiedzaniem jak przy srebrnej.

— Żeglarska Odznaka Turystyczna (ZOT). Zdobywanie po ukończeniu 10 lat na co najmniej 24-godzinnej rejsach. Za 1 km szlaku z prądem 1 pkt. na wodach stojących – 2 pkt., pod prąd – 3 pkt. Brązowa – 300 pkt. w roku, srebrna – 900 pkt. w ciągu dwóch lat, duża srebrna – 3000 pkt. w ciągu 3 lat, duża złota – 4200 pkt. w ciągu 4 lat. „Za Wytrwałość” – 10 200 pkt., po raz drugi bez ograniczenia czasu.

wg

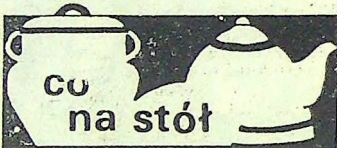


Jak prać irchowe rękawiczki? Przede wszystkim nie wolno dopuścić do silnego zabrudzenia, należy je prać gdy są zaledwie przybrudzone. Nie wolno również dopuścić by rękawiczki zeszywniały (powoduje je pocenie się rąk). Aby tego uniknąć zaraz po

zdjęciu z ręki wsepujemy do środka, zwłaszcza w palce trochę talku. Rękawiczki irchowe pierze się włożone na ręce, zanurzając w wodzie tak jakby się myło ręce. Temperatura wody przy praniu i płukaniu powinna być jednokrotna i nie może przekraczać 30 st. Do wody dodajemy rozgotowane mydło, płatki mydlane lub szampon do mycia włosów. Jeśli rękawiczki są mocniej przybrudzone (zwłaszcza końce palców), na godzinę przed praniem naciera się je suchym mydłem toaletowym i później pierze dwu-

krotnie w mydlanej wodzie. Płukać kilkakrotnie aż woda będzie zupełnie przezroczysta. Do ostatniego płukania dodajemy łyżkę gliceryny lub łyżeczkę cukru (na litr wody). Odciska się w ręczniku frotte, zdejmując z rąk, strzepuje, nadmuchuje palce i układa na czystej ściereczce, starając się nadać im właściwą formę. W czasie suszenia ponownie wkładamy na ręce i naciągamy palce które mają tendencję do kurczenia się. Kiedy rękawiczki są już suche, rozciągamy je w rękę aby skóra nabrała miękkości i ela-

styczności. Można prać również inaczej, tzn. w wodzie z dodatkiem amoniaku, mydła, oliwy i sody oczyszczonej. Na litr ciepłej wody bierzemy łyżkę oliwy, łyżkę amoniaku i łyżeczkę utartego mydła i dodajemy trochę sody (na czubku noża). Rękawiczki wkładamy na ręce i postępujemy jak wyżej. Płukać w ręczniku frotte strzepujemy nadmuchiemy palce i wieszamy na sznurze w przewiewnym miejscu. Jeśli po wyschnięciu są trochę sztywne – rozciągamy je



## JAJECHNICA NA POMIDORACH

4 pomidory, 1 duża cebula, 10 dag chudego boczku lub kielbasy, 4 jaja, tłuszcz, sól, pieprz, posiekany szczypiorek. Na dużej patelni rozgrzać trochę tłuszczu i wło-

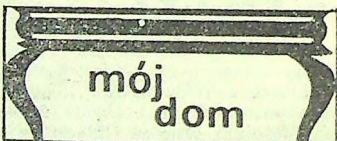
żyć boczek pokrojony w cienkie plasterki-paseczki lub kielbasę pokrojoną w ćwierćplasterki. Po chwili dodać posiekaną cebulę i smażyć na małym ogniu. Gdy cebula stanie się szklista, dodać pomidory. Trzeba je uprzednio sparzyć wrzątkiem i zdjąć z nich skórkę a potem pokroić w cienkie plasterki. Zwiększyć płomień i stałe mieszać, smażyć aż sos z pomidorów wyparuje. Wówczas przyprawić solą, pieprzem. Wypuścić stroną łyżki zrobić w masie pomidorowo-cebulowej 4 wgłębienia i wbić w nie jaja

Posolić, oprószyć pieprzem i albo smażyć pod przykryciem albo wstawić do piekarnika. Gdy białka się zetną, danie jest gotowe. Posypujemy świeżymi ziołami lub szczypiorkiem i wprost z patelni rozkładamy na talerzy. Jest to porcja dla dwóch osób.

## KLUSKI INACZEJ

1 jajko, łyżka masła, 3 czubate łyżki mąki, pół pęczka koperku lub natki pietruszki, sól. Masło

rozetrzeć w misce i wbić jajko cały czas ucierając. Do tej masy dodać mąkę i wysypać posiekaną zieleninę. Można też dodać 2 łyżki utartego żółtego sera. Ciasto powinno mieć konsystencję taką, by można było formować z niego metalową łyżką niewielkie kluseczki i kłaść je na osolony wrzątek. Gdy wypłyną na powierzchnię pogotować jeszcze kilka minut, odcedzić i okrasić stopionym masłem. Kluseczki są dobre „same w sobie” lub też mogą być podane jako dodatek np. do gulaszu.



O tym, że dziecko powinno być specjalnie, bardziej bogato kalorycznie karmione z chwilą rozpoczęcia nauki – była już mowa. Dziś – dokładniej o menu dla naszych pociech.

◆ Śniadanie: Podstawą jest mleko w jakiegokolwiek postaci, pieczywo jasne i ciemne z masłem, jajkiem, serem lub wędliną. Do tego pomidor, rzodkiewka, szczypiorek. Dobrze byłoby też podać do śniadania miód i dżem.

◆ II śniadanie: Posiłek nie powinien być obfity ale pełnowartościowy. Uczeń musi uzupełnić utraconą energię. Najlepsza byłaby szklanka mleka. Z domu dziecko powinno zabrać kanapki, do tego koniecznie pomidor, marchewkę, jabłko.

◆ Obiad: Jeśli gotujemy w domu, musimy sobie tak zorganizować czas, by część posiłku przygotować poprzedniego dnia a po przyjeździe do pracy zrobić jedynie surówkę i ugotować ziemniaki. W ten sposób dziecko w porę otrzyma posiłek – a zawsze ono zje z przyjemnością domowy, świeży obiad.

◆ Podwieczorek: Owoce lub coś słodkiego.

◆ Kolacja: To zazwyczaj jedyny posiłek kiedy wszyscy domownicy spotykają się przy

wspólnym stole. Kolacja nie powinna być zbyt obfita i ciężkostrawna, ale powinna wyróżniać niedobory śniadania i obiadu. Nie może też być podana zbyt późno, przed samym snem. Dobre będzie np. zsiadłe mleko i ziemniaki ze szczypiorkiem albo naleśniki z serem czy kukurydza z wody i do tego kefir.

Pamiętajmy też, by posiłki były ładnie podawane, by zachęcały do jedzenia. Nie zmuszajmy również dziecka do jedzenia tego, czego nie lubi.



## JESIENNE RADY — 1

Październik jest okresem zbioru pozostałych jeszcze na działce warzyw. Powinny być one zbierane w czasie bezdeszczowej pogody. Jeśli we wrześniu nie nastąpiły przymrozki, to w dalszym ciągu zbieramy pomidory, kabaczki, dynie i ogórki.

Najpierw wykopujemy te rośliny, które są szczególnie wrażliwe na

przymrozki, a więc buraki ćwikłowe, marchew, a w drugiej kolejności sery, pietruszkę, skorzonę, kapustę głowiastą i wreszcie kapustę bruselską. Jeśli na działce nie ma norników, pietruszkę i porę można zostawić na zimę w gruncie. Rośliny te obsypujemy wysoko ziemią.

Do wykopywania warzyw korzeniowych używamy widel szerokozębnych (ogrodniczych). Wyjęte warzywa układamy rzędem skierowane korzeniami w jedną stronę, następnie obcinamy lub układamy nać. Można też najpierw usunąć liście a dopiero po tym wydobywać z ziemi korzenie, ale jest to chyba trochę trudniejsze zadanie.

Podczas zbioru trzeba od razu oddzielić warzywa uszkodzone przy kopaniu, porażone przez choroby i szkodniki, które nie nadają się do dłuższe-

go przechowywania i powinny być zużyte w pierwszej kolejności.

Jeśli mamy zamiar części pietruszki przeznaczyć na pędzenia w okresie zimowym, nać trzeba ukrócić a nie obcinać jej wraz z górną częścią korzenia, gdyż w ten sposób niszczy się pąki.

Przy zbiorze selerów należy zwracać uwagę na to aby przy obcinaniu liści i usuwaniu bocznych korzeni nie uszkodzić korzenia spichrzowego.

Jeśli róże kalafiorów są jeszcze małe można wykopać rośliny wraz z korzeniami i przenieść do pomieszczenia o temperaturze 4–5 st C posadzić w ziemi i podlać. W takich warunkach róże stopniowo dorosną.

W końcu października zbieramy korzenie cykorii salatkowej. Na tydzień przed kopaniem należy lekko podwa-

żyć korzenie. Po wyciągnięciu z ziemi obcinamy liście na 2–3 cm nad korzeniem. Tak przygotowane warzywo umieszczamy w piwnicy w każdej chwili można rozpocząć pędzenie.

W przygotowywaniu zagonie możemy pod koniec października sadzić czosnek. Ponieważ test on często atakowany przez choroby (biała zgnilizna, szara pleśń) zabk; czosnku przed sadzeniem należy moczyć w zawieszonym zaprawie Funaben (2–4 dag na 10 l wody) w ciągu 10 minut. Sadzimy na głębokość 5–8 cm.

Feszce jedna rada warzywa szczególnie korzeniowe można przechowywać na działce w kopcu o głębokości 30 cm i szerokości 50–60 cm.

Opr. na podstawie „Informatora Działkowca”

# Rubinowe gody

(Dokończenie ze str. 6)

niu 28 lat, jest od 6 lat na emeryturze.

Dochowali się 3 własnych dzieci i 5 wnuków.

Państwo Józefa i Zbigniew Gajewscy zawarli związek małżeński w 1946 r., ale stało się to nie

w Lubinie, lecz w Poznaniu. Jednak przez 40 lat mieszkali na ziemiach zachodnich, z tego 15 lat w stolicy polskiej miedzi, z którą związali się już na trwałe.

Pani Józefa nigdy nie pracowała zawodowo, ale jak mogła pójść do pracy, skoro jej małżonek był nie tylko oddanym pracownikiem Zakładu Transportu KGHM, ale również zaangażowanym działaczem politycznym i społecznym, dla którego zawsze sprawy ogółu były najważniejsze. Działal w szeregach PZPR, ZBoWiD, związkach zawodowych, ORM, PRON. Od 1972 r. jest członkiem komitetu osiedlowego

w osiedlu „Świerczewskiego”. Przez wiele lat był społecznym inspektorem ruchu drogowego.

W 1982 r. poszedł na emeryturę, ale gdy zakład macierzysty zaczął odczuwać braki kadrowe, zgodził się podjąć pracę na pół etatu.

Za działalność społeczną i pracę zawodową został odznaczony Krzyżem Kawalerskim, Orderem Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem za Udział w Wojnie Obronnej, odznaką „Za zasługi dla województwa legnickiego”, srebrną odznaką „Budowniczy LGOM” i wieloma innymi.

Przedstawiciele władz wysoko ocenili wkład rubinowych par w rozwój naszego miasta, bo swego życia nigdy nie ograniczały do kręgu rodzinnych spraw. Z okazji 40-lecia ich zgodnego pożycia małżeńskiego złożyli Dostojnym Jubilatom gratulacje i życzenia oraz wręczyli odznaki „Zasłużony dla ziemi lubińskiej” i okolicznościowe plakietki.

Do tych wszystkich serdeczności dołącza się także nasza redakcja. W imieniu naszych czytelników życzymy stu lat życia i doczekania złotych godów.

J.K.



# program telewizyjny

CZWARTEK, 16-10-1986

10.10 Film dla II zmiany — „Krypto-  
nim „Turyści” (3).  
16.20 Program dnia i dt — wiadomo-  
ści.  
16.25 „Reporter TDC” — Pamiętnik  
„Kola”.  
16.50 „Był sobie kosmos” (10) —  
„Atlantida” — francuski serial ani-  
mowany.  
17.15 Teleexpress.  
17.30 Samo zdrowie.  
17.40 Magazyn węgierski.  
18.05 Wojskowy program historycz-  
ny.

18.50 Sonda.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Encyklopedia kultury polskiej  
— „Sarmatyzm” (2) — „Świat a Pol-  
ska”.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Publicystyka.  
20.15 „Kryptonim „Turyści” (3) —  
film produkcji polskiej.  
21.15 Dt — komentarze.  
21.35 Interstudio.  
21.50 Wodko pozwól zyc... (2).  
22.45 Dt — wiadomości.  
22.50 Język francuski (2).

**Program II**  
17.00 Język francuski (2)  
17.30 Pół godziny dla rodziny.  
18.00 Program lokalny.  
18.30 „Pamięć” — przed kamerą Bog-  
dan Czesko.  
19.15 Piosenkarz tygodnia.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Ekspres reporterów.  
20.15 Variete, variete.  
20.35 Salon muzyczny.  
21.15 Kino studyjne „Dwójki” —  
„Sieć” — film fabularny produkcji a-  
merykańskiej.  
22.20 Wieczorne wiadomości.

**PIĄTEK, 17-10-1986**  
10.10 „Magistrala” — film fabularny  
produkcji radzieckiej.  
16.20 Program dnia i dt — wiadomo-  
ści.

16.35 „Wyzwania” (3) — „Taniec” —  
serial produkcji angielskiej.  
16.50 Piątek z Pankracym.  
17.15 Teleexpress.  
17.30 Bez próby — Turniej tańca  
Rytm '86.  
18.30 Wkurwa.  
18.40 Nasz kącik.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Losy „Moja droga”.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Monitor rządowy.  
20.30 „Magistrala” — film fabularny  
produkcji radzieckiej.  
22.00 Dt — komentarze.  
22.20 „Rozmowy z nieobecnych” —  
spotkanie z Mieczysławem Rakowskim.  
22.50 „Korporacja zbrodni” (3) —  
„Pogromcy gangów” — film produkcji  
angielskiej.  
23.40 Dt — wiadomości.

**Program II**  
17.00 Język angielski (2).  
17.30 Jak uprawiać sport.  
18.00 Program lokalny.  
18.30 Muppet show — czyli rewia  
gwiazd — film produkcji angielskiej.  
18.55 Mragowo '86.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Galerie świata: „Luwr” — (10)  
francuski film dokumentalny.  
20.30 Festiwal Chopinowski w Anto-  
ninie — reportaż.  
21.00 Wywiad z nieobecnym.  
21.30 Rozmowy intymne.  
22.00 Angielskie kino młodych gniew-  
nych — „Samotność długodystansowa-  
ca”.  
22.50 Wieczorne wiadomości.

**SOBOTA, 18-10-86**  
8.30 Tydzień na dziale.  
9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci  
i młodzieży oraz filmy z serii: „Ur-  
wisy z Doliny Młynów” i „Jazon z  
Gwiezdnego patrolu”.  
10.30 Dt — wiadomości.  
10.40 Stare nowe, najnowsze.  
12.20 „Ciekawa Szajcarla” — fran-  
cuski serial dokumentalny.  
13.00 Bariery.

13.30 Telewizyjny koncert życzeń dla  
honorowych krwiodawców.  
14.00 Morze wokół nas.  
14.30 Militaria obronność, nowoczes-  
ność — magazyn techniczny.  
15.00 Dt — wiadomości.  
15.05 Antologia dramatów powszechno-  
go — Maksym Gorki: „Jęgor Buly-  
czow i inni”.  
17.05 Studio sport — transmisja me-  
czu i ligi piłki nożnej.  
17.50 Losowanie Dużego Lotka.  
18.05 Telewizyjna lista przebojów  
muzyki poważnej.  
18.30 Telewizyjny klub młodych —  
Promocje.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 „Czas przeszły” — francuski  
film fabularny.  
21.35 Czas — magazyn publicystycz-  
ny.  
22.05 Siedem dni na świecie.  
22.15 Dt — wiadomości.  
22.25 Sportowe rytmy tygodnia.  
23.10 „Siła ognia” — angielski film  
fabularny.

**Program II**  
15.55 Sobota w „Dwójce” — powita-  
nie.  
16.00 Halo, komputer.  
16.30 Poznan na antenie „Dwójki”.  
17.00 Spektrum.  
17.30 Poznan na antenie „Dwójki”.  
17.50 Jutro turniej miast.  
18.00 Program lokalny.  
18.30 Wielka Gra.  
19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-  
słyszących).  
20.00 Wratysłavia Cantans — Wraty-  
slavia audens — reportaż z festiwalu  
oratoryjno-kantatowego.  
20.50 Tydzień w polityce.  
21.50 Studio Hi-Fi.  
21.55 „Klinika w Schwarzwaldzie” (1)  
— „Powrót do domu” — serial filmo-  
wy produkcji RFN.  
23.10 Wieczorne wiadomości.  
23.15 Muzyka na dobranoc.

**NIEDZIELA, 19-10-1986**  
7.20 Alarm przeciwpożarowy trwa.  
7.30 Wszelchnia rodziny wiejskiej.  
7.55 Po gospodarsku — magazyn  
spraw wiejskich.  
8.20 Tydzień.  
9.00 Teleranek oraz w kinie Tele-  
ranka: „Pablo i tańczący psak” (2).  
10.20 Dt — wiadomości.  
10.50 Tajemnice ludzkiego ciała (3).  
11.20 Andrzej Munk.  
11.50 Poranek symfoniczny.  
12.40 „4 razy Paryż” — wystawa sztuki  
francuskiej.  
13.00 Siedem anten.  
13.45 Telewizyjny koncert życzeń  
— Jarosław Hasek: „W starej drogerii”  
(1).  
17.55 Spotkanie z pisarzem — Józef  
Łoziński.  
18.20 Antena.  
19.00 Wieczorynka: „Dzieciństwo mup-  
petów”.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 „Trzeba zabić tę miłość” —  
polski film fabularny.  
21.35 Pogaz.  
22.25 Sportowa niedziela.  
23.00 Kabaret Olgi Lipińskiej „Ru-  
ry”.  
23.40 Dt — wiadomości.

**Program II**  
9.30 Film dla niesłyszących: „Trze-  
ba zabić tę miłość” — polski film fa-  
bularny.  
11.05 Wojskowy program publicystycz-  
ny.  
11.35 Lokalny koncert życzeń.  
12.00 Niedziela w „Dwójce”.  
12.05 Jutro poniedziałek.  
12.55 Turniej miast: Chojnice —

Dzierżonów (1).  
13.45 „Zwierzęta w kamery” — film  
dokumentalny produkcji RFN.  
14.25 Turniej miast: Chojnice —  
Dzierżonów (2).  
15.15 Wiołotka.  
16.15 Kino familijne: „Robin Hood”  
(20).  
16.50 Turniej miast (3).  
17.50 Przeboje Bogusława Kaczmarskie-  
go.  
18.40 Turniej miast (4).  
19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-  
słyszących).  
20.00 Studio sport.  
21.00 Turniej miast (5).  
21.50 Wielkie filmy małego ekranu:  
„Saga rodu Forsytów” (5) — „Posia-  
dacze”.  
22.35 Wieczorne wiadomości.  
22.40 Anegdota teatralne Igora Śmia-  
łowskiego.

**PNIEDZIAŁEK, 20-10-1986**  
16.25 Dla młodych widzów: „Sasie-  
dzi” (3).  
17.15 Teleexpress.  
17.30 Echo stadionów.  
18.00 „Janosik” (6) — „Worek tala-  
rów” — serial przygodowy TP.  
18.45 Program publicystyczny.  
19.00 Dobranoc.  
19.10 Laboratorium.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Rozmowa na telefon (1).  
20.15 Teatr telewizji — Erskine  
Caldwell — „Ostatnia noc lata”.  
21.40 Dt — komentarze.  
22.00 Rozmowa na telefon (2).  
22.15 „W krainie Khmerów” — tele-  
wizyjny film dokumentalny, reż. Han-  
na Kramarczuk.  
22.40 Dt — wiadomości.  
22.45 Język niemiecki (3).

**Program II**  
17.00 Język niemiecki (3).  
17.30 Zwyczajne i obrzędowe — „Flisa-  
ka śtuka”.  
18.00 Program lokalny.  
18.30 Wieczór u Andrzeja Strumliły  
— Spotkania suwalskie.  
18.55 Kino „Dwójki” zaprasza.  
19.05 Piękni i wspaniali.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Z dymkiem cygara — gawęda  
Wilhelma Szewczyka.  
20.15 Studio sport — kronka mi-  
strzostw świata w zapasach.  
20.45 „Nasza Warszawa” — program  
reporterów Telewizyjnego Kuriera  
Warszawskiego.  
21.45 „Lekarz umierającego czasu”  
(5) — „Via Doloris” — ostatni odcie-  
nek czechosłowackiego serialu filmo-  
wego.  
23.00 „Impuls”.  
23.30 Wieczorne wiadomości.

**WTÓREK, 21-10-1986**  
10.10 Film dla II zmiany — „Impe-  
rium” (3).  
16.20 Program dnia i dt — wiadomo-  
ści.  
16.25 Dla młodych widzów: Akademia  
muzyczna.  
16.50 Dla dzieci: Wyprawy prof. Cie-  
kowskiego.  
17.15 Teleexpress.  
17.30 Gazeta rolnicza.  
18.00 Telewizyjny informator wydaw-  
niczy.  
18.20 Plusy i minusy — czyli gospo-  
darze znaki zapytania.

19.00 Dobranoc.  
19.10 Diagnosta.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Gra o milion.  
20.30 „Imperium” (3) — kanadyjski  
serial obyczajowy.  
21.20 Dt — komentarze.  
21.50 Kronika mistrzostw świata w  
zapasach.  
22.10 Wieczór z Pogazem.  
23.10 Dt — wiadomości.  
23.15 Język angielski (3).

**Program II**  
16.30 Podaj łapę.  
17.00 Język angielski (3).  
17.30 Pół godziny dla rodziny.  
18.00 Program lokalny.  
18.30 „Nieznana historia ropy nafto-  
wej” (8) — ostatni odcinek francus-  
kiego serialu dokumentalnego.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Rodzi się Polak — program pu-  
blicystyczny.  
20.30 Filharmonia „Dwójki”.  
21.30 „Powroty”.  
21.40 Panorama kina radzieckiego:  
„Romanca o zakochanych”.  
23.40 Wieczorne wiadomości.

**ŚRODA, 22-10-1986**  
10.10 Film dla II zmiany: „Smak  
czekolady”.  
16.20 Program dnia i dt — wiadomo-  
ści.  
16.25 Dla dzieci: „Tik-tak”.  
16.50 Losowanie Express Lotka i Su-  
per Lotka.  
17.00 Studio sport — europejskie pu-  
chary piłkarskie.  
Ok. 17.45 Teleexpress.  
18.45 Radar.  
19.00 Dobranoc.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Publicystyka.  
20.15 Studio sport — europejskie pu-  
chary piłkarskie.  
21.45 Dt — komentarze.  
22.10 Na krawędzi słowa.  
22.50 „Zza wachlarza pani Wandy”  
— program rozrywkowy.  
23.30 Dt — wiadomości.  
23.35 Język rosyjski (3).

**Program II**  
17.00 Język rosyjski (3).  
17.30 Pół godziny dla rodziny.  
18.00 Program lokalny.  
18.30 „Kosmiczny test” — teleturniej.  
19.00 Przeboje „Dwójki”.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Dookoła świata — „W Austr-  
lii”.  
20.45 „Smak czekolady” — film TP.  
21.20 Nigeryjski rok przełomu —  
program dokumentalny.  
21.55 Auto moto fan klub.  
22.25 Ekonomia na co dzień.  
22.55 Wieczorne wiadomości.  
TP zastrzega sobie możliwość zmian  
w programie.

## OGŁOSZENIA

ZGUBIONO przepustkę służbową wy-  
daną przez ZG „Półkowiec” na nazwi-  
sko Andrzej Sawiuk. 9211-g  
UNIEWAŻNIA się zagubioną pieczęć  
o treści: Inspektor nadzoru mgr inż.  
Anna Krzyżanowska, uprawn. z paragra-  
fu 13 ust. 1 p. 4 lit. D. 9211-g

nego z Wrocławia Jana Wojciecha  
Krzyszczaka, 20.10. g. 16.

**LUBIN**  
**KMPK**  
— Dni Kultury Krajów Socjalistycz-  
nych, do 31.10. a w nich:  
— Dzień Węgierskiej Republiki Ludo-  
wej, spotkanie z dyrektorem Węgier-  
skiego Instytutu Kultury z Warszawy.  
22.10. g.17.

— Wystawa: grafiki, fotografie, foto-  
gramów, plakatów krajów socjali-  
stycznych, do końca bm. w galerii  
hallu i kawiarni.  
**KINO MUZA**  
— „Dotknięcie meduzy” ang., od 19  
l. do 20.10.  
— „Protektor”. USA, od 18 l. od 22.11.  
DKZM

— Ogłasza zapisy do końca grudnia  
br. na kurs hafu artystycznego. Kurs  
trwać będzie półtora miesiąca, orien-  
tacyjny koszt 1000 zł. Zapisy w dziale  
artystycznym w godz. 8-15, telefon  
44-11-13.  
— Gielda „cuców” odbędzie się 18.10.  
w hallu kinowym w g. 10-15.  
— Kolejne spotkanie w Klubie Kra-  
jobrazów, temat: „Rumunia” — pokaz  
przeorczy. Spotkanie prowadzić będzie  
Małgorzata Zborucka, 20.10. g. 19 w  
gabinie metodycznym DKZM.

**LEGNICA**  
**TEATR DRAMATYCZNY**  
— Gościć będzie w dniach 9, 10 i 11  
listopada br. Teatr Pantomimy Henry-  
ka Tomaszewskiego z premierowym  
spektaklem pt. „Akcja — Sen Nocny  
Letniej”. Bilety do nabycia w LCC  
Akademii Rycerskiej, w cenie 700 zł.  
Spektakle odbywać się będą o g. 19.  
Rezerwacja biletów: telefon 212-80  
g. 8-20.

## CO? gdzie kiedy

**GŁOGÓW**  
**MOK**  
— Występ łódzkiego kabaretu „Śsak”,  
17.10. g. 17 i 19.  
— Koncert zespołu armii zaprzyjaź-  
nionych i wojskowego zespołu z Cze-  
chosłowacji, 18.10. g. 17.  
— Koncert estradowy pn. „Warszawo  
ty moja Warszawo”, 19.10. g. 16, 18  
i 20.  
— Występ kabaretu „Łoza 44”, 22.10.  
g. 17 i 19.  
— Poplenierowa wystawa prac plasty-  
ków amatorów działających przy MOK,  
przebiegająca pn. „Szkłarska Poręba  
86” do 15.11.86.

**POŁKOWICE**  
**„IMPRESJA”**  
— Kino wideo dla dzieci, 17.10. g. 17.  
— Spotkanie w Klubie Fantastyki pn.  
„Czary i magia”, 17.10. g. 18.  
— Sobótka plastyczna dla dzieci „Je-  
stienne ludki”, 18.10. g. 16 oraz kino wie-  
do dla młodzieży o g. 18.  
— Z cyklu: Edukacja muzyczna —  
koncert „Skąd się bierze utwór mu-  
zyczny?” we wtorek 21.10. g. 12.

**DK „GÓRNIK”**  
— Społeczne skutki alkoholizmu i  
narkomanii. Spotkanie z mgr inż. Lud-  
wiką Kowalską, 17.10. g. 14.  
— Występ kabaretu „Za” z progra-  
mem satyrycznym pt. „Przeczekalnia”,  
17.10. g. 18. Bilety po 200 zł.  
— „Podróże Pana Kleksa” cz. 1 dla  
dzieci, 18.10. g. 16.  
— Monodram pt. „Szachinszach” w  
wykonaniu aktora Teatru Współczes-

## NOTOWANIA GIEŁDOWE

**NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA  
NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE  
METALI W DNIE 10.10.86**

Miedź w gatunku higher grade  
(wyszejszej jakości) nat. 921,00 £, tj.  
265,810 zł (przed mies. — 911,00 £,  
przed rokiem — 980,50 £, 3 mies.  
942,00 £, tj. 271,871 zł (przed mies.  
— 929,00 £, przed rokiem —  
1002,50 £).

Miedź w gatunku standard nat.  
897,00 £, tj. 258,883 zł (przed mies.  
— 885,00 £, przed rokiem —  
969,00 £), 3 mies. 920,00 £, tj.  
265,521 zł (przed mies. — 907,00 £,  
przed rokiem — 991,00 £).  
Srebro min. 99,9 proc. nat.

## KURS WALUT

**NOTOWANIA NIEKTÓRYCH  
WALUT I ZŁOTA  
W LONDYNIE W DNIE 10.10.86.**

dol./£ 1.4365  
DMK/dol. 1.98675  
BFR/dol. 41,275  
SFR/dol. 1.61925  
FFR/dol. 6.5075  
YEN/dol. 154,45  
złoto 428,15 dol./oz troy, tj. 2,746  
zł/gram.

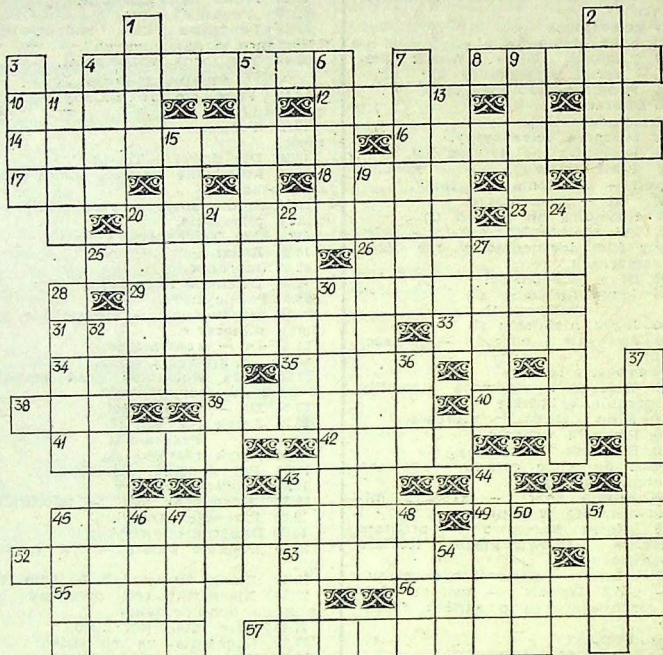
392,50 p/oz troy, tj. 36,40 zł/gram  
(przed mies. 386,50 p/oz troy, przed  
rokiem 441,00 p/oz troy). 3 mies.  
401,60 p/oz troy, tj. 37,30 zł/gram  
(przed mies. 395,50 p/oz troy,  
przed rokiem 453,50 p/oz troy).





Nr 42 (137)

### KRZYŻÓWKA



Jako rozwiązanie wystarczy podać ile razy występują w krzyżówce litery G, M, Z.

Poziomo: 4) namiastka, 8) to zdrowie, 10) rzeka lub ryba, 12) wystaje z dachu, 14) straszidło na kolumnie, 16) manewr na szachownicy, 17) autor trylogii „Przed potopem”, 18) w powietrzu, 20) muzułmański dywanik modlitewny, 23) podanie, 25) pielgrzymka do Mekki, 26) powierzchnia cieczy w naczyniu, 29) radziecki działacz ruchu robotniczego 1896–1937, 31) ogółenie, rozebranie, 33) zasilna Dunaj w RFN, 34) jedna z Muz, 35) fizyk szkocki 1824–1907, członek Royal Society, 38) w greckim alfabecie, 39) rządzi, 40) między Dolina Kościeliską a Chochołowska, 41) promieniotwórczy metal, 42) egzotyczne bydlę, 43) angielska jałowcówka, 45) uczucie ostrzegające, 49) jordańska metropolia, 52) tkanina dekoracyjna, 53) mistrz, 55) wskazówka,

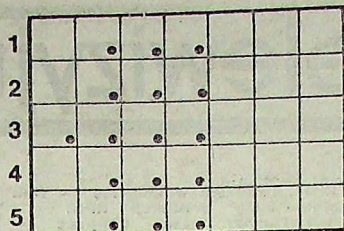
### CIĄGÓWKA — SZYFR

|    |    |    |    |    |    |    |
|----|----|----|----|----|----|----|
|    |    | 48 | 15 | 8  | 29 | 37 |
| 22 | 9  | 81 | 18 | 26 | 1  | 40 |
| 2  | 38 | 34 | 21 | 42 | 23 | 8  |
| 6  | 33 | 13 | 7  | 41 | 17 | 28 |
| 19 | 12 | 16 | 32 | 36 | 25 | 39 |
| 44 | 11 | 35 | 4  | 24 | 45 | 27 |

Wiedząc, że ostatnia litera wyrazu poprzedzającego jest zarazem pierwszą literą wyrazu następnego, wpisać do diagramu odgadnięte słowa. Następnie uszereżować litery według odpowiednia-nych im liczb od 1 do 45 i odczytać rozwiązanie — przysłowie ludowe.

43) uchwyt ślusarski, 29) zespół współpracujących ludzi, 27) demoniczna kobieta, 4) ostatni okres paleozoiku, 44) naczynie z tłuczkiem lub działło, 26) odgłos tarcia o siebie przedmiotów metalowych, 39) zwitek waty lub gazy używany w lecznictwie, 12) rośliny z rodziny motylkowatych, 17) muzułmański sędzia.

„ZBIGNIEW”



### LOGOGRY

Litery z oznaczonych krótkich czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

1) np. Anna Senluc, 2) najwyższy szczyt Sudetów, 3) ogłada towarzyska, 4) księga zawierająca akta stanu cywilnego, 5) modlitwa.

„ŁO-RYS”



### GADULA...

54-letni mieszkaniec Indii Jaymaran wpisał się do Księgi Rekordów Guinnessa bijąc o sześć godzin dotychczasowy wynik w mówieniu bez przerwy. Przegał w sumie siedem dni i nocy. Świadkowie, którzy od czasu do czasu przysłuchiwali się tym tyra- dom, twierdzą, że rekordzista poruszył szeroki wachlarz problemów poczynając od kwestii filozoficz- nych, na tajnikach nakręcania fil- mów kończąc.

### KINO CZY VIDEO?

Według informacji prasy zachod- noniemieckiej, obecnie w RFN jest 3500 kin i 4500 wideoteek. W ciągu sześciu minionych lat, dochody kin zmniejszyły się o prawie 20 proc. Właściciele kin z niepokojem pa- trzą w przyszłość. Wątpliwe jest bowiem czy przy utrzymaniu się tej tendencji kino dotrwa do XXI wieku.

### BRYTYJCZYCY I LISTY

Telefon nie wyeliminował u Brytyjczyków chęci pisania listów. Okazuje się, że właściciele telefo- nów piszą nawet częściej niż oso- by nie mające ich. Ogółem, w la- tach 1984–85 osoby prywatne wysłały 695 milionów listów, czyli o 53 mln więcej niż w latach 1981–82. Średnio, dorosły Brytyj- czyk wysłał rocznie 41 listów z których 16 jest adresowanych do przyjaciół, zaś pozostałe do urze- dów. W 1985 roku na jednego Angli- ka przypadało około 20 listów rocznie.

### ROCK ZAKAZANY

Rząd Malezji zakazał koncer- tów muzyki młodzieżowej. Zakaz

został wydany po tym, jak pod- czas festiwalu rockowego w mieście Pinang doszło do starć u- licznych między zwolennikami różnych gatunków współczesnej muzyki młodzieżowej. Interwenio- wała policja, było wielu rannych.

### ODGRYZAJĄ SIĘ?

Plaga pcheł nawiedziła biura ur-zędów w Thun (Szwajcaria). Znęcają się one specjalnie nad pracownikami urzędu zajmującego się w tym mieście ochroną czy- stości i higieny.

### PRZYTOMNOŚĆ UMYŚLU

Do domu 75-letniej mieszkanki Flanvelt (Francja) wtargnęli ra- busie. Na ich widok krzyknęła: „Ludwiku, przynieś karabini!” Przestępcy rzucili się do ucieczki. Ludwik, mąż starszej pani nie żyje już od 10 lat. To się nazywa przytomność umysłu!

### RAZEM ŁATWIEJ

100 mieszkańców wioski Milton w W. Brytanii rozpoczęło zbioro- we odchudzanie. Wyznaczony cel, 250 kg „do tyłu” w ciągu miesią- ca przekroczyli o 16 kg. Nad prze- strzeganiem diety czuwała specja- lna straż. Tylko raz interwenio- wała gdw u jednej z kobiet zna- leziono ukrwte czekoladki, którymi dotknęła się w nocy.

### KONTRAKT

Niespodziewane zakończenie miał pokaz reklamowy nowego środka przeciw komarom, zorgani- zowany w jednym z londyńskich hoteli. Gwiazda brytyjskiej telewi- zji Diana Moro, wyśmawiana od stóp do głów nowym środkiem, przez długi czas przebywała w szklanym naczyniu wypełnionym tysiącami komarów, które jej nie tknęły. Kiedy opuściła naczynie, nie wytrzymała i rzuciła się na obserwujących pokaz dziennika- rzy.



❖ BARAN (21 III–18 IV). Na- pięta sytuacja. Nie komplikuj jej dodatkowo nieprzemyślanymi sło- wami, tym bardziej że są szanse na szybkie uspokojenie się tego wzburzonego morza! Rozmowa z kimś miłym dużo ci da. I w tę stronę zwróć swoją uwagę i... serce...

❖ BYK (19 IV–20 V). Miłe spot- kanie. Jest szansa, że staniesz się osobą towarzystwa. Przygotuj się dobrze do tej roli, bo znajdzie się też i rywal. Trzymaj więc nerwy na wodzy!

❖ BLIŹNIĘTA (21 V–22 VI). Jakaś zupełnie nowa sytuacja o- tworzy ci oczy na wiele spraw. Zupełnie inaczej zaczniesz trak- tować pewne osoby. W finansach — korzystne zmiany.

❖ RAK (23 VI–22 VII). Sprawy najbliższych dni ułożą się dość skomplikowanie. Musisz wykazać maksimum taktu i dobrej woli, by wszystko ułożyło się po twojej myśli. Szanse są.

❖ LEW (23 VII–22 VIII). Bieg niektórych spraw trochę zawiedzie twoje oczekiwania. Nie okazuj rozczarowania, tym bardziej że w rezultacie i tak wyjdiesz na swoje. Pomocny okaże się ktoś stojący dotąd na boku.

❖ PANNA (23 VIII–22 IX). No- we twarde nowe sytuacje. Szyku- je się jakiś sukces, zwłaszcza w sprawach serca. Warto poświęcić

czas i zapal, by pokazać się z jak najlepszej strony.

❖ WAGA (23 IX–22 X). Spotka- nie na które w tych dniach do- staniesz zaproszenie, powinno być udane, może też mieć wpływ na twoje dalsze plany. Nie odmawiaj więc udziału. W finansach — nie przewidziane ale konieczne wy- datki.

❖ SKORPION (23 X–22 XI). Zbliża się okres pewnych zmian dość zasadniczych na niektórych polach twojego działania. Odczu- jesz trochę tremy, wkrótce jed- nak rzucisz się z nową energią w wir nowych spraw. Perspekty- wy masz niezłe.

❖ STRZELEC (23 XI–21 XII). Atmosfera wyczekiwania na dal- szy bieg spraw, które cie interesu- ją. W tych dniach najpewniej dojdiesz do finału. Da ci to nie- mało satysfakcji.

❖ KOZIOROŻEC (22 XII–20 I). Dużo pilnych i ważnych spraw. Twoja nerwowa krzatana okaże się w pełni uzasadniona. Rozmo- wa z kimś ważnym może być bo- gata w efekty. Chodź o kraj spraw zawodowych.

❖ WODNIK (21 I–18 II). Miłe słowa od osób na których zdaniu niezmierznie ci zależy. To zdoła- nie cie do energiczniejszego dzia- łania. Wkrótce miła sercu znajo- mość.

❖ RYBY (19 II–20 III). Spotka- nie w miłym gronie. Może nawet jakaś niespodzianka? Odczyta też nadzieje na załatwienie spraw, na które przestałeś już liczyć. Nie- stety, nie da się w tych dniach uniknąć pewnych wydatków.